

# INFORMATOR POLSKI

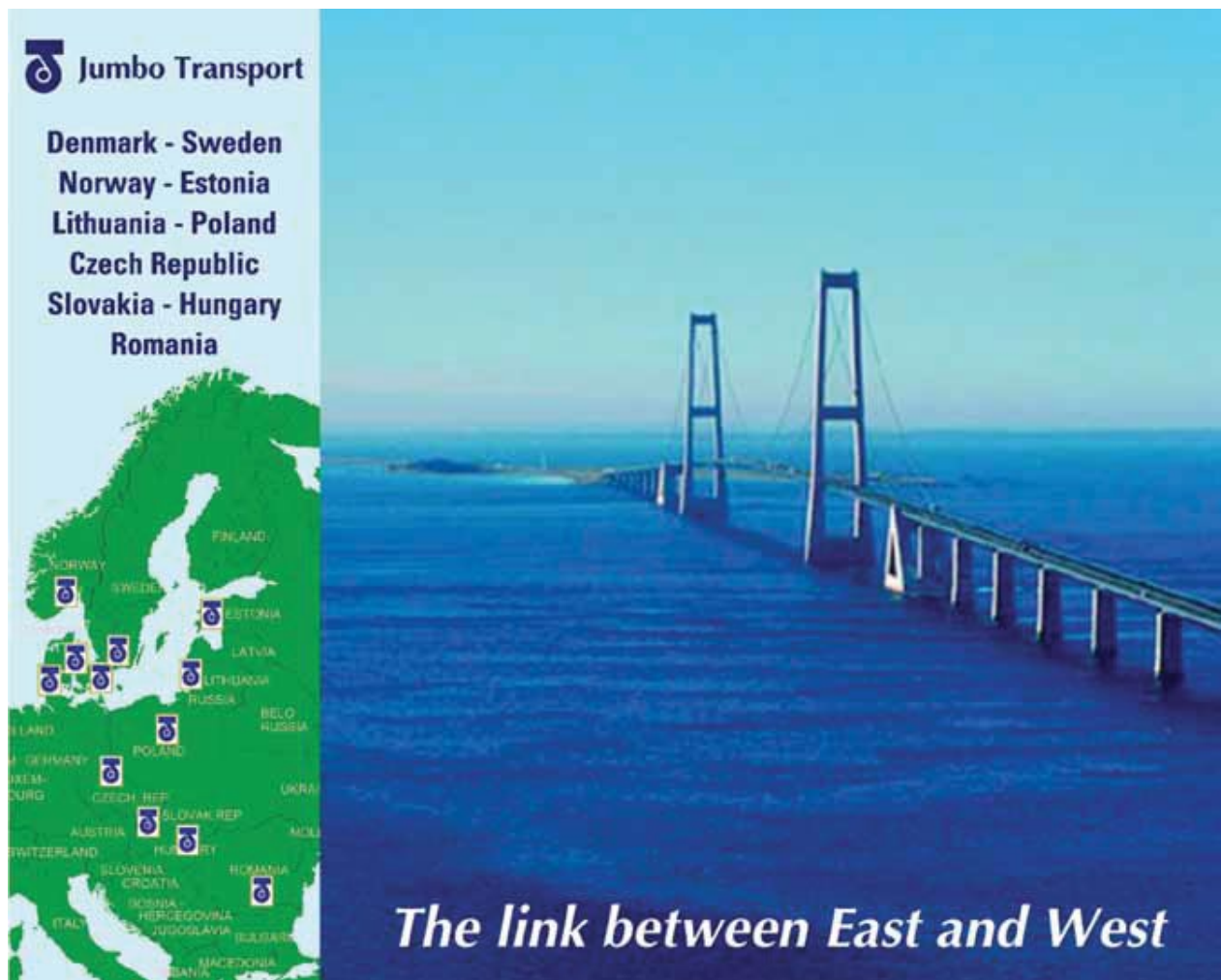
WIOSNA '2017



# POLAND – DENMARK – POLAND

## INTERNATIONAL TRANSPORTS

- Groupage departure Monday / Wednesday / Friday.
- Daily full load truck transports Poland – Denmark, vice versa.
- Door to door transport / Distribution services all over Poland.
- Warehousing in Warszawa.
- Scandinavian logistic solution / services.
- Project transport / special transport / over dimensional transports.



**Jumbo Transport**

**Denmark - Sweden**  
**Norway - Estonia**  
**Lithuania - Poland**  
**Czech Republic**  
**Slovakia - Hungary**  
**Romania**

*The link between East and West*

For further information, please contact

Jumbo Transport Eastern Europe ApS.  
Gammelager 1  
DK-2605 Brøndby  
Tel.: + 45 36 86 88 41

[jth@jumbotransport.dk](mailto:jth@jumbotransport.dk)  
[www.jumbotransport.dk](http://www.jumbotransport.dk)

Jumbo Transport Poland Sp. z o.o.  
ul. Traktorzystów 18  
PL-02 495 Warszawa  
Tel.: + 48 22 478 27 25

[pb@jumbotransport.pl](mailto:pb@jumbotransport.pl)  
[www.jumbotransport.pl](http://www.jumbotransport.pl)



Na okładce: zdjęcie „Wiosna w Gorcach”,  
Patrycja Skłodowska-Kocewiak



O. Władysław Zdunek - 25-lecie posługi w parafii  
św. Mikołaja w Hvidovre

## INFORMATOR POLSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Wydawca: Federacja „Polonia”  
[www.federacja-polonia.dk](http://www.federacja-polonia.dk)

Adres redakcji:  
Ellemosevej 14, 4960 Holeby  
Tel.: +45 61 86 33 31  
E-mail: [roman@smigielski.dk](mailto:roman@smigielski.dk)  
Redaktor naczelny: Roman Śmigiełski

Kolegium redakcyjne:

Torsten Elsvor  
Wojciech Jagielski  
Anna Kamińska  
Maria Małańska-Miedzianogóra  
Patrycja Skłodowska-Kocewiak

Dział kolportażu i ogłoszeń: Roman Śmigiełski  
Skład i łamanie: [www.iamdesigner.eu](http://www.iamdesigner.eu)

Fotoskład i druk: **Dom Wydawniczy ELIPSA**



Warszawa, ul. Inflancka 15/198  
tel./fax +48 22 635 03 01

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

Anonimów nie publikujemy.

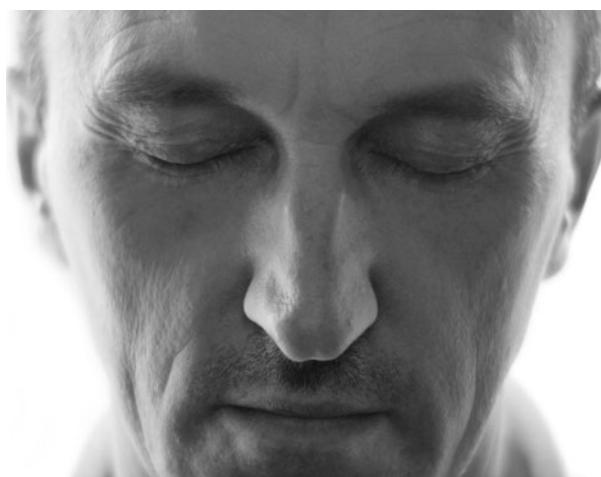
Zastrzegamy sobie prawo skrótów i adiestacji tekstów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

**Przedsięwzięcie jest współfinansowane  
przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”  
ze środków otrzymanych od Kancelarii Senatu w ramach sprawowania  
opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami  
za granicą.**



160. rocznica urodzin Josepha Conrada



1001 Wcieleń - filmy krótkie Michała Biegańskiego  
w Kopenhadze

## DZIŚ W NUMERZE

- OD REDAKCJI | 2  
DOCTOR POMERANUS | 3  
JOSEPH CONRAD | 5  
NOMINACJA - FRAGMENT POWIEŚCI JOSEPHA  
CONRADA „JĄDRO CIEMNOŚCI” | 8  
HYGGE - KLUCZ DO SZCZĘŚCIA | 10  
SZCZĘŚCIE, KOMFORT I POCZUCIE  
BEZPIECZEŃSTWA? HYGGE! | 11  
PRAWO JANTE | 13  
KANON DUŃSKICH WARTOŚCI | 15  
ULLA TERKELSEN O POLSCE | 16  
I POLEN VAR DER LUFT... | 16  
HALINA BIELSKA-CHACKIEWICZ | 19  
POLACY W DANII W 1939 R. - CZĘŚĆ 2 | 20  
*Ks. Ignacy Posadzy*  
1001 WCIELEŃ | 22  
GORCE - FOLKLOR I TRADYCJA | 24  
*Patrycja Skłodowska-Kocewiak*  
OSCYPEK - SKARB PODHAŁA | 26  
*Patrycja Skłodowska-Kocewiak*  
DOM RODZINNY | 27  
*ks. Edward Walewander*  
POLACY W ŻYTOMIERZU | 29  
*Leszek Wątróbski*  
DR TEOLOGII ALFRED THEODOR JØRGENSEN -  
PRZYJACIEL POLSKI | 33  
*O. Norgaard (skrótowe tłumaczenie Lidia Szuster)*  
DR. THEOL. ALFRED THEODOR JØRGENSEN - EN  
VEN AF POLEN | 34  
*O. Norgaard*  
25-LECIE POSŁUGI W PARAFII ŚW. MIKOŁAJA  
W HVIDOVRE | 36  
*Teresa Cichocka*  
STRACONE NADZIEJE | 37  
*Krystyna Koziewicz*  
CZY NARZEKANIE MA PRZYSZŁOŚĆ? | 39  
*Adam Be*  
Z GŁĘBI OPEROWEGO LAMUSA | 40  
*Eva Maria Jensen*  
BOLESŁAW LEŚMIAN | 41  
WIERSZE BOLESŁAWA LEŚMIANA | 42  
NR 42 | 44  
*K.I. Gałczyński*  
PRZEPADŁ Z KROTOSEM | 45  
SZYBKI DUŃSKI ZAWIJANIEC | 46  
*UŚ*  
BĄDŹ SOBĄ NA EMIGRACJI | 47

## OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy!

W tym roku obchodzimy 500-lecie reformacji. W związku z tym przedstawiamy sylwetkę Johannes Bugenhagena, urodzonego w Wolinie współpracownika Marcina Lutra. Bugenhagen odegrał czołową rolę w wprowadzaniu protestantyzmu do Danii. Joseph Conrad urodził się 160 lat temu. Zamieszczamy fragment jego opowiadania „Jądro ciemności” (Heart of Darkness) oraz krótką biografię Conrada (po duńsku). Obchodzimy też 140 rocznicę urodzin Bolesława Leśmiana, co stanowi okazję, aby przypomnieć sobie kilka jego wierszy. Odnotowujemy, że w bieżącym roku 25-lecie w parafii św. Mikołaja w Hvidovre obchodzi o. Władysław Zdunek. Żegnamy w tym numerze artystkę malarzkę, działaczkę polonijną, animatorkę kultury polskiej w Danii Halinę Bielską-Chackiewicz. Omawiamy wydane w Polsce książki na temat duńskiego fenomenu „hygge”, a dla równowagi piszemy też o duńskim prawie „Jante”, które sformułował norwesko-duński pisarz Aksel Sandemose. Zamieszczamy też wrażenia z Polski (po duńsku) znanej duńskiej dziennikarki Ulli Terkelsen. Piszemy też o przyjacielu Polski Alfredzie Theodorze Jørgensenie, który brał udział w duńskiej akcji pomocy dla Polski zarówno po I, jak i po II wojnie światowej. Prezentujemy ciekawy materiał z Ukrainy przygotowany przez Leszka Wątróbskiego o Polakach w Żytomierzu. Kontynuujemy tekst ks. Ignacego Posadzego o Polakach w Danii w 1939 roku. Poza tym w niniejszym numerze znajdziecie Państwo ciekawe materiały naszych stałych autorów: Adama Bielnickiego, Krystyny Koziewicz, Tadeusza Krotosa, Ewy Marii Jensen, ks. Edwarda Walewandra.

Uprzejmie informujemy o możliwości wykupienia rocznego abonamentu w cenie 160 koron duńskich. Pieniądze należy wpłacić na konto „Informatora Polskiego”:

**Danske Bank, konto: 4310 4310391433**

z dopiskiem „Abonament IP”. Prosimy też nie zapomnieć o podaniu adresu, na który mamy wysłać „Informator”. Przyjmujemy duże i drobne ogłoszenia, także prywatne.

**Redakcja „Informatora Polskiego” życzy  
Czytelnikom zdrowych i spokojnych Świąt  
Wielkanocnych!**

**GOD PÅSKE!**



# DOCTOR POMERANUS

Johannes Bugenhagen - doktor teologii, działacz religijny, przyjaciel i współpracownik Marcina Lutra, tłumacz Biblii, czołowy przedstawiciel wczesnego ruchu protestanckiego, współzałożyciel oraz organizator Kościołów ewangelicko-luterańskich w północnych Niemczech, Danii i na Pomorzu.

Jan Bugenhagen urodził się w Wolinie 24 czerwca 1485 w rodzinie patrycjuszowskiej. Był synem rajcy miejskiego i burmistrza Gerharda Bugenhagena. Patrycjuszowska rodzina Bugenhagenów miała poparcie opatessy Marii, przeoryszy wolińskich cysterek, siostry księcia Bogusława X. Młody Johannes prawdopodobnie do 16 roku życia uczęszczał do szkoły w rodzinnym Wolinie, później wyjechał do Greifswaldu, gdzie na tamtejszym uniwersytecie studiował nauki wyzwolone.

W roku 1504 zdecydował się porzucić uniwersytet i wstąpić do zakonu premonstratensów (norbertanów). Pierwszym jego klasztorem był konwent premonstratensów w Białobokach (dziś w granicach miasta Trzebiatowa). Został tam rektorem szkoły miejskiej w Trzebiatowie oraz nauczycielem teologii w macierzystym klasztorze. W 1509 roku przyjął święcenia kapłańskie i został kaznodzieją i wikariuszem przy farze (kościół mariackim)

w Trzebiatowie. Dzięki staraniom Bugenhagena wzrósł poziom szkolnictwa w mieście. Troszczył się o naukę języka łacińskiego i wykładanie Biblii.

W 1518 roku ukończył pisanie monumentalnego dzieła o historii miast pomorskich pt. „Pomerania”. Zawarł w nim syntezę historii kraju, ale także poświęcił dużo uwagi działalności misyjnej Ottona z Bambergu.

W 1520 roku, działając wciąż w Trzebiatowie, przyjął reformacyjne idee Marcina Lutra. Pod wpływem lektury dzieł Lutra utwierdził się w konieczności zreformowania Kościoła. Wnikliwa lektura dzieła *O babilońskiej niewoli Kościoła* spowodowała u niego zmianę dotychczasowego patrzenia na religię i konwersję na luteranizm. Bugenhagen skupił wokół siebie krąg duchownych, mieszczan, studentów i zaczął organizować pierwszą wspólnotę ewangelicką w Trzebiatowie. Stała się ona zaczątkiem reformacji na Pomorzu. W marcu 1521 roku Bugenhagen, chcąc ukryć się przed prześladowaniami, uciekł do Wittenbergi, gdzie poznał czołowych myślicieli i teologów protestanckich.

W 1522 roku zerwał z celibatem i ożenił się z Walpurgą, z którą doczekał trojga dzieci. W 1523 roku został proboszczem kościoła Najświętszej

Marii Panny w Wittenberdze oraz zaczął wykładać teologię na miejscowym uniwersytecie. Po spotkaniu z Marcinem Lutrem stał się jego wiernym przyjacielem oraz stałym spowiednikiem. 13 czerwca 1525 roku udzielił ślubu Marcinowi Lutrowi z 26-letnią wówczas Katarzyną von Bora. Był ojcem chrzestnym ich dzieci, a po śmierci Lutra wygłosił mowę na jego pogrzebie.

W późniejszych latach pracował przy układaniu 17 artykułów, które stały się podstawą wyznania ewangelicko-augsburskiego, pomagał również Lutrowi tłumaczyć Biblię na język niemiecki. W 1533 roku otrzymał tytuł doktora teologii. W latach 1533-1534 dokonał samodzielnego przekładu Pisma Świętego.

## DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA

Zgodnie z obowiązującym prawem 13 grudnia 1534 roku książęta pomorscy zwołali sejm ziemski (*Landtag*) do Trzebiatowa. Celem było omówienie i przedyskutowanie ze stanami pomorskimi kwestii konwersji i przyjęcia protestantyzmu jako religii państwowej. Johannes Bugenhagen na historycznych obradach reprezentował Trzebiatów.

Sejmik zebrał się w trzebiatowskiej kaplicy Świętego Ducha pod przewodnictwem książąt pomorskich Barnima IX Pobożnego, Filipa I Wołoskiego, a także w obecności biskupa kamieńskiego Erazma Manteuffela. Obecni na obradach przedstawiciele konserwatywnych stanów pomorskich (w większość duchowieństwo i szlachta) nie zgadzali się na przyjęcie protestantyzmu i negatywnie wypowiedzieli się na temat wszelkich zmian. Innego zdania byli jednak książęta i to ich głos miał tu znaczenie. Korzystając ze swoich przywilejów ogłosili oni publicznie swoją konwersję i utworzenie kościoła państwowego, czego konsekwencją musiało być natychmiastowe podporządkowanie się do tej decyzji przez wszystkich sejmujących. Bugenhagen rozpiął ordynację dla nowo powstającej struktury kościelnej. Wydana została ona w 1535. W tym roku Bugenhagen doglądał reformacyjne przemiany i w tym celu w asyście książąt pomorskich odwiedzał różne miasta Pomorza - Słupsk, Sławno, Darłowo, Szczecin, Gryfice, Wolin, Greifswald, Anklam i Pasewalk. Zsekularyzowano dobra kościelne na Pomorzu, wprowadzono konsystorz i urząd superintendenta. W ten sposób powstał Pomorski Kościół Ewangelicki. Jego biskupami byli w latach 1557-1637 przedstawiciele dynastii Gryfitów.

W swojej działalności misyjnej, której podjął się w latach dwudziestych i trzydziestych XVI wieku, Bugenhagen zreformował Kościoły krajo-

we: Brunszwiku (1528), Hamburga (1528-1529), Lubeki (1530-1532) oraz Hildesheim i Wolfenbüttel (1542). Za wkład w krzewienie protestantyzmu w Niemczech, Marcin Luter nazywał go *Doctor Pomeranus*.

Bugenhagen odegrał czołową rolę w reformie Kościoła Danii (1536-1539). Po usunięciu przez króla Chrystiana III biskupów katolickich, Jan Bugenhagen przygotował w oparciu o doktrynę luteranizmu nowy porządek organizacji życia religijnego w Danii. W 1536 dokonał ordynacji pierwszych siedmiu protestanckich superintendentów, którzy objęli wakujące diecezje. W 1537 koronował duńską parę królewską w Kopenhadze. Był także współzałożycielem i pierwszym rektorem protestanckiego Uniwersytetu w Kopenhadze.

Po śmierci Marcina Lutra zorganizował jego pogrzeb, a także zaopiekował się jego żoną i rodziną. Imieniem Bugenhagena został nazwany jeden ze szczecińskich kościołów - obecnie jest to kościół św. Wojciecha. W Wolinie na domu, w którym się urodził, umieszczono tablicę pamiątkową. Podobiznę Bugenhagena można zobaczyć na różnych obrazach historycznych związanych z Reformacją, a nawet gobelinach z epoki (np. na gobelinie P. Heymansa, gdzie przedstawiony jest z pomorską rodziną książęcą). W kościele ewangelickim Marii Panny w Legnicy na jednym z witraży zachowały się postacie trzech reformatorów - Marcina Lutra, Filipa Melanchtona i Johanna Bugenhagena.

Unikał wielokrotnie wysokich urzędów kościelnych, które mu proponowano - jedynym, który przyjął był urząd superintendenta Saksonii (1539). Wolał poświęcić się teologii i działalności kaznodziej-skiej. Zmarł 20 kwietnia 1558 roku w Wittenberdze i tam został pochowany.



---

## Johannes Bugenhagen

Johannes Bugenhagen, også kaldet *Doktor Pomeranus* (født 24. juni 1485 i Wolin, Pommern - død 20. april 1558 i Wittenberg) var en af Martin Luthers medarbejdere og spillede en ledende rolle ved organiseringen af de lutherske kirker i flere tyske byer og fyrstedømmer, i Pommern og i Danmark. Hans kontakt med Danmark indebar, at han også havde væsentlig indflydelse på lutherdommens tidlige udvikling i Norge.

Bugenhagen kom fra Wittenberg til København i juli 1537 og blev i Danmark i to år. Han skulle hjælpe med genoprettelsen af Københavns Universitet, reformationens fuldendelse og kongens og dronningens kroning 12. august 1537 - Christian 3. og dronning Dorothea. Desuden indsatte han lutherske biskopper, *superintendent*er, september samme år. Han havde også en afgørende indflydelse på udarbejdelsen af en luthersk kirkeordinans eller kirkeforfatning, en samling kirkelige lovtekster, som strukturerede det nye kirkeliv i Danmark og Norge.

---



# JOSEPH CONRAD

Joseph Conrad (egentlig Józef Teodor Konrad Korzeniowski 3. december 1857 - 3. august 1924) var en polsk forfatter, der af mange kritikere anses for en af de største engelsksprogede forfattere - hvilket er bemærkelsesværdigt, da han ikke lærte at tale engelsk flydende, før han var i tyverne (og da altid med polsk accent).

Conrads prosastil anses for mesterlig. En del af hans værker har romantiske træk, men han er i høj grad anerkendt som en vigtig foregangsmand for den moderne litteratur. Hans fortællestil og hans antihelte har påvirket mange forfattere, bl.a. Ernest Hemingway, D. H. Lawrence, F. Scott Fitzgerald, Graham Greene, William S. Burroughs, Joseph Heller, V. S. Naipaul, Italo Calvino og John Maxwell Coetzee.

Conrads romaner har også været inspirationen til film som f.eks. Alfred Hitchcocks film *Sabotage* fra 1936 (baseret på Conrads *The Secret Agent* - dansk titel *Den hemmelige agent*, Francis Ford Coppolas

*Apocalypse Now* (dansk titel *Dommedag nu* fra 1979 (baseret på Conrads *Heart of Darkness* - dansk titel *Mørkets hjerte*), Ridley Scotts *The Duellists* fra 1977 (baseret på Conrads *The Duel* - dansk titel *Duellen*) og endnu en film baseret på *Den hemmelige agent*, *The Secret Agent* med Bob Hoskins, Patricia Arquette og Gérard Depardieu i hovedrollerne fra 1996.

Conrad skrev på et tidspunkt, hvor det britiske imperium var på sit højeste, og han trak i sine romaner og noveller på sine oplevelser og erfaringer fra sin tjeneste i den franske og den britiske handelsflåde - værker der afspejlede sider af det verdensomspændende imperium, samtidig med at de udforskede den menneskelige sjæls dybder. Conrad blev britisk statsborger i 1886.

Conrad blev født i Berdyczów i det nuværende Ukraine. Familien var en yderst patriotisk, fattig polsk adelsfamilie. Faderen, Apollo Korzeniowski, skrev politisk ladede skuespil og var oversætter af Alfred de Vigny, Victor Hugo, Charles Dickens og

William Shakespeare fra fransk og engelsk. Han opmuntrede sønnen Konrad til at læse vidt og bredt på både polsk og fransk. I 1861 blev faderen arresteret af de russiske myndigheder i Warszawa for at have været med til at organisere det, der blev til januaropstanden 1863-1864. Han blev sendt i eksil til Vologda små 500 km nord for Moskva. Hans kone, Ewelina Korzeniowska (født Bobrowska) og hans fireårige søn fulgte med i eksil. På grund af Ewelinas svage helbred fik Apollo Korzeniowski i 1865 lov til at flytte til byen Tjernihiv i Ukraine, hvor Conrads moder efter få uger døde af tuberkulose. Conrads fader døde fire år senere i Kraków, og Conrad blev således forældreløs i en alder af 11 år.

I Kraków kom den unge Conrad i pleje hos sin morbroder, Tadeusz Bobrowski, der var en mere forsigtig type end Conrads forældre havde været. Ikke desto mindre tillod Bobrowski, at Conrad tog til Marseille for at blive sømand i en alder af 16. Dette skete, efter at Conrad var blevet nægtet statsborgerskab i Østrig-Ungarn, og derfor stod til 25 års tvungen militærtjeneste i den russiske hær.

Conrads liv var eventyrligt, og omfattede bl.a. våbensmugling og politiske sammensværgelser, som han senere skrev om i romanen *The Arrow of Gold* (dansk titel *Den gyldne pil*). Han havde tilsyneladende også en katastrofal kærlighedsaffære, som efterlod ham i fortvivlelse. Rejsen ned langs Venezuelas kyst gav ham stof til romanen *Nostromo*. Førstestyrmanden på Conrads skib blev model for helten i *Nostromo*.

Efter et mislykket selvmordsforsøg i Marseille påmønstrede Conrad i 1878 sit første britiske skib med Konstantinopel som bestemmelsessted, inden skibet vendte tilbage til Lowestoft, hvor Conrad for første gang gik i land i Storbritannien. Knap en måned efter at være ankommet til England påbegyndte Conrad den første af seks ture mellem juli og september 1878 fra Lowestoft til Newcastle, og hvad der var vigtigt for hans senere karriere, begyndte han at lære engelsk fra besætningen.

Den 21. september 1881 satte Conrad kursen fra London mod Newcastle som andenstyrmand om bord på et lille skib, *Palestine* (besætning 13 mand) for at hente en last på 557 tons kul til Bangkok. Det gik galt helt fra begyndelsen. En kraftig storm forsinkede turen (16 dage til floden Tyne), hvorefter *Palestine* måtte vente på kajplads i en måned, for derefter at blive påsejlet af en damper. *Palestine* sejlede fra Tyne ved nytår. Så sprang skibet læk i den Engelske Kanal og lå stille i Falmouth i ni måneder. Skibet satte sejl fra Falmouth den 17. september 1882, og nåede frem til Sunda-strædet i marts 1883. Ud for Java gik der ild i lasten, og skibet blev omslut-

tet af flammer. Besætningen nåede sikkert i land i åbne både. I novellen *Youth* (dansk titel *Ungdom*), der omhandler alle disse hændelser, kaldes skibet *Judaea*. Rejsen fra Tyne blev Conrads første skæbnesvangre kontakt med det eksotiske Østen, hvor mange af hans senere værker foregår.

I 1886 fik han certifikat som koffardikaptajn, blev britisk statsborger og ændrede officielt sit navn til „Joseph Conrad“. I alt var Conrad 16 år i handelsflåden. I 1883 påmønstrede han *Narcissus* i Bombay, og turen med dette skib inspirerede hans roman fra 1887 *The Nigger of the „Narcissus“* (dansk titel *Niggeren på „Narcissus“*).

En barndomsdrøm om at komme til det centrale Afrika gik i opfyldelse i 1889, da det lykkedes Conrad at komme til Congo. Han blev kaptajn på en floddamper, og de grusomheder, han oplevede, blev ikke blot til hans mest berømte og tvetydige værk, *Heart of Darkness* (dansk titel *Mørkets hjerte*), men hjalp også til at udkrystallisere hans syn på den menneskelige natur - og hans syn på sig selv. Dette var til dels påvirket af de følelsesmæssige traumer og den livslange sygdom, han fik i landet. Det var også i Congo, han lærte Roger Casement at kende. Casement-rapporten fra 1904 beskrev i detaljer de grusomheder, som den indfødte befolkning blev udsat for. Conrad blev hentet ind for at erstatte den danske skipper, Freiesleben, der var dræbt kort forinden, da han sammen med den norske maskinist Johannes Scharffenberg - i øvrigt en ældre bror af den markante psykiater Johan Scharffenberg - var kommet i konflikt med høvdingen i Tshumbiri nær Stanley Pool. De to skandinaver følte sig så truet, at de tog høvdingen som gidsel. I det påfølgende bagholdsangreb blev Freiesleben skudt og dræbt, nordmanden såret i arm og fod. Scharffenberg blev så opbragt over at se sin ven dræbt, at han skød høvdingen. En måned senere blev Tshumbiri udsløjet af *Force publique*, den kongolesiske hær skabt af kong Leopold. I *Mørkets hjerte* er danskeren omdøbt til Fresleven, mens Scharffenberg omtales som Freslevens maskinist. I *Mørkets hjerte* minder hovedpersonen Marlows rejse op ad floden meget om Conrads egen, og Conrad fik tilsyneladende et foruroligende indblik i ondskabens væsen. Conrads oplevelser af ensomheden på havet, af korrupsion og af den nådeløse natur smeltede sammen til et sammenhængende, om end trøstesløst, syn på verden. Isolation, selvbedrag og den ubarmhjertige beskrivelse af konsekvenserne af en skidt karakter er træk, der findes i de fleste af hans værker.

Conrads egen følelse af ensomhed i sit liv i eksil kom til udtryk i novellen *Amy Foster* fra 1901. Længe



troede kritikerne, at *Mørkets hjerte* var en psykologisk studie af menneskesindet i et symbolsk landskab i Kongo, men Conrad beskrev forholdene i kolonien nærmest som de var. I september 1897 stod en artikel i det amerikanske tidsskrift *The Century Magazine*, skrevet af briterne Edward James Glave, der havde krydset Central-Afrika fra kyst til kyst, og nøgternt beskrevet rædslerne, han var vidne til i Kongo. Stanley Falls i nærheden af det nuværende Kisangani blev bestyret af den belgiske kommandant, Léon Rom, der ifølge Glave havde modtaget 21 kranier fra sine lokale allierede. Rom havde pyntet blomsterbedet foran sit hus med hovedskallerne. Conrad kan have læst artiklen - i *Mørkets hjerte* har Kurtz sat hovedskaller på gærdestolperne ved sit hjem. Faktisk kan Conrad og Léon Rom have mødt hinanden, da Conrad passerede gennem Leopoldville i 1890, mens Rom var stationschef der. I 1891 gik Conrad ned i graderne og blev førstestyrmand på skibet *Torrens*, som han foretog to rejser med.

I 1894 forlod han søen og begyndte sin litterære karriere efter at have skrevet *Almayers Folly* (dansk titel *Almayers dårskab*) om bord på *Torrens*. I marts 1896 giftede Conrad sig med en englænderinde, Jessie George, med hvem han fik sønnerne John og Borys.

Yderligere indsigt i Conrads følelsesliv kan man få af en hændelse, der inspirerede ham til at skrive en af sine mærkeligste og mindst kendte historier, *A Smile of Fortune*. I september 1888 lagde han til i Mauritius som kaptajn på *Otago*. Fortællingen handler om en navnløs engelsk kaptajn, som lægger til for at hente sukker. Han møder de gamle franske familier, der fører en tilværelse præget af fattigdom og kedsommeligt ophøjet forfald - en indholdsløs tilværelse, der trodser enhver beskrivelse. Historien fortæller om Jacobus, der er en elskværdig skibsprovianteringsforhandler, og som er plaget af en skjult skam. En udenomsægteskabelig affære med en rytter i et omrejsende cirkus havde resulteret i både barn og skandale. I 18 år har datteren Alice være indespærret i hjemmet, uden at se andre end en guvernante. Da Conrads kaptajn bliver inviteret af Jacobus, er han uimodståeligt tiltrukket af den vilde, smukke Alice.

Alice Jacobus' trængsler var virkelige nok. I *Dictionary of Mauritian Biography*, som forskeren Zdzisław Najder fandt, kan man læse, at Alice er en fiktiv udgave af den 17-årige Alice Shaw, hvis far var befragter, og som havde den eneste rosenhave i byen. Selvom det er klart, at Conrad forelskede sig, mens han var i Mauritius, var det dog ikke i Alice. Hans frieri til den unge Eugénie Renouf blev afvist, da hun allerede var forlovet. Conrad tog af sted med et knust hjerte og svor aldrig at vende tilbage.

I 1894 gik Conrad modvilligt i land i en alder af 36, dels pga. dårligt helbred, og dels fordi han var blevet så fascineret af at skrive, at han besluttede sig for en litterær karriere. Hans første roman, *Almayers Folly*, foregår på østkysten af Borneo og blev udgivet i 1895. Denne bog lagde sammen med efterfølgeren, *An Outcast of the Islands* (dansk titel *Almayers gæst*) grunden til Conrads ry som en romantisk fortæller af eksotiske historier - en misforståelse af Conrads motiver, som var en kilde til frustration for ham resten af karrieren. Bortset fra adskillige ferier i Frankrig og Italien, en tur i 1914 til Polen og et besøg i USA i 1923 boede Conrad resten af sit liv i England.

Conrad havde ikke megen økonomisk medgang, men en statspension på 100 pund om året hjalp på situationen, og samlere begyndte at købe hans manuskripter. Selvom hans talent blev anerkendt af den engelske intellektuelle elite, fik han først folkelig succes i 1913 med udgivelsen af *Chance* (dansk titel *Tilfældet*) - underligt nok idet bogen i dag ikke regnes for en af hans bedre. Herefter og resten af livet var Conrad genstand for mere diskussion og ros end nogen anden engelsk forfatter på den tid. Selvom kvaliteten i hans værker dalede, oplevede han stigende økonomisk fremgang og status, og hans vennekreds omfattede bl.a. talentfulde forfattere som Stephen Crane og Henry James. I begyndelsen af 1900-tallet skabte han en lille serie romaner i samarbejde med Ford Madox Ford. Conrad døde den 3. august 1924 af et hjerteslag og ligger begravet i Canterbury under sit oprindelige polske efternavn, Korzeniowski.

Blandt Conrads romaner er *Lord Jim* (alternativ dansk titel *Forlis*) og *Nostromo* stadig meget læste, både som pensum og som fornøjelse. *The Secret Agent* og *Under Western Eyes* (dansk titel *I Ruslands skygge*) anses også for at være blandt hans bedste bøger. Conrads mest indflydelsesrige værk er uden tvivl *Heart of Darkness*, som mange har lært at kende via Francis Ford Coppolas film *Apocalypse Now*, der er inspireret af Conrads bog, og som foregår under Vietnam-krigen. Temaerne i *Heart of Darkness* og beskrivelsen af rejsen ind den menneskelige psykes mørke vækker stadig genklang hos den moderne læser.

# Nominacja

Fragment powieści Josepha Conrada

„Jądro ciemności”



**D**ostałem nominację, oczywiście, i dostałem ją bardzo prędko. Zdaje się, że Towarzystwo dowiedziało się o śmierci jednego z kapitanów, który został zabity w bójce z krajowcami. To było moje szczęście i tym bardziej zachciało mi się jechać. Dopiero w długie miesiące potem, gdy uśiłowaliśmy odzyskać ciało owego kapitana, dowiedziałem się, że źródłem kłótni było nieporozumienie co do kur. Tak, dwóch czarnych kur. Fresleven - tak się ów człowiek nazywał - Duńczyk, uważał, że go pokrzywdzono przy kupnie, wysiadł więc na ląd i zaczął okładać laską naczelnika wsi. Ach, nie zdziwiłem się wcale, gdy mi to opowiadali, zaznaczając równocześnie, że Fresleven był najłagodniejszą, najspokojniejszą istotą pod słońcem. Było tak z pewnością; ale przecież znajdował się tam już od paru lat, służąc wzniosłej idei i prawdopodobnie uczuł nareszcie potrzebę stwierdzenia w jakikolwiek sposób szacunku dla siebie samego. Dlatego też łupił bez litości starego Murzyna; naokoło gapił się tłum skamieniałych krajowców, aż wreszcie jeden z nich - podobno syn naczelnika - słuchając z rozpaczą wrzasków starca, rzucił w białego włóczęgę dla próby - i oczywiście włóczęga uwięzła z łatwością między łopatkami. Potem cała ludność uciekła do lasu w oczekiwaniu wszelkich możliwych klęsk, zaś parowiec dowodzony przez Freslevena odpłynął również w wielkim popłochu, pod komendą maszynisty, o ile sobie przypominam. Później nikt już nie zdawał się troszczyć o szczątki Freslevena, póki się tam nie znalazłem jako jego następca. Nie mogłem tej sprawy zaniedbać, ale gdy wreszcie nastąpiła mi się sposobność zetknięcia z moim poprzednikiem, trawa rosnąca między jego żebrami dość była wysoka, aby zasłonić kości. Zostały wszystkie na miejscu. Nikt nie tknął nadnaturalnej istoty leżącej na ziemi. Wieś opustoszała, chaty stały otworem, czarne, butwiejące, krzywe wśród rozwalonych płotów. Klęska spadła istotnie na wieś. Ludność znikła. Obląkany strach rozproszył

wszystkich - mężczyzn, kobiety i dzieci; zaszyli się w gąszcz i nie wrócili już nigdy. Nie wiem doprawdy, co się stało z kurami. Przypuszczam, że sprawa postępu pozyskała je jakoś dla siebie. Tak czy owak, wskutek tej sławnej afery dostałem nominację, nim się jeszcze zacząłem naprawdę jej spodziewać.

Latałem na wszystkie strony jak wariat, aby się przygotować do wyjazdu, i przed upływem czterdziestu ośmiu godzin jechałem już przez kanał dla pokazania się pryncypałom i podpisania kontraktu. W bardzo niewiele godzin przybyłem do miasta, które przypomina mi zawsze pobielany grób. Z pewnością to uprzedzenie. Znalazłem bez trudu biura kompanii. Był to największy budynek w mieście i każdy, kogo tylko spotkałem, mówił o tym towarzystwie. Spółka miała się zabrać do założenia zamorskiego cesarstwa i zdobyć nieskończone mnóstwo pieniędzy za pomocą handlu.

Wąska, opustoszała uliczka w głębokim cieniu, wysokie domy, niezliczone okna o weneckich żaluzjach, martwa cisza, trawa między kamieniami, imponujące wjazdowe arkady na prawo i lewo, olbrzymie masywne, nieco uchylone podwoje. Wślizgnąłem się przez jedną z tych szpar, wszedłem po zamiecionych, nagich schodach, jałowych jak pustynia, i otworzyłem pierwsze z napotkanych drzwi. Dwie kobiety, jedna tęga, a druga szczupła, siedziały na krzesłach wyplatanych słomą, robiąc coś na drutach z czarnej wełny. Szczupła podniosła się i szła wprost na mnie ze spuszczonej oczyma - nie przestając poruszać drutami - i dopiero gdy pomyślałem, że trzeba ustąpić jej z drogi jak lunatyczkę, zatrzymała się i podniosła oczy. Miała suknię prostą jak futerał od parasola; odwróciła się bez słowa i zaprowadziła mnie do poczekalni. Wymieniłem swoje nazwisko i zacząłem się rozglądać. W środku był stół z sosnowego drzewa, zwykłe krzesła stały pod ścianami, w jednym końcu pokoju wisiała wielka, błyszcząca mapa, znaczone wszystkimi kolorami tęczy. Była tam wielka ilość czerw-

ni - którą zawsze miło jest widzieć, ponieważ z góry wiadomo, że odbywa się tam bardzo konkretna praca - całe mnóstwo błękitu, trochę zieleni, pasma pomarańczowe, a na wschodnim wybrzeżu purpurowa łąka, aby pokazać, gdzie weseli pionierzy postępu popijają wesołe piwo lagrowe. Ale nie wybierałem się do żadnego z tych kolorów. Wybrałem się do żółtego. W samym środku mapy - jak strzelił. I rzeka była tam także - przykuwająca - śmiertelna - niby wąż. Brr!

Otworzyły się drzwi, ukazała się białowłosa głowa sekretarza o współczującym wyrazie twarzy i kościsty palec kiwnął na mnie. Wszedłem do sanktuarium. Światło tu było przyćmione, a ciężkie biurko przykucnęło w środku pokoju. Doznałem wrażenia, że za tym gmachem tkwi blada otyłość w surducie. Był to ów wielki człowiek we własnej osobie. Liczył zapewne jakieś pięć stóp sześć cali, a dzierżył w ręku bardzo wiele milionów. Podał mi dłoń, o ile pamiętam, szepnął coś nieokreślonego, wyraził uznanie dla mojej francuszczyzny. *Bon voyage*.

Po upływie czterdziestu pięciu sekund mniej więcej znalazłem się znów w poczekalni w towarzystwie współczującego sekretarza, który - strapiiony i pełen sympatii - dał mi do podpisania jakiś dokument. Zdaje mi się, że między innymi zobowiązałem się do zachowania wszystkich handlowych sekretów. No i nie zamierzam ich zdradzić. Zacząłem odczuwać lekki niepokój. Wiecie, że nie jestem przyzwyczajony do takich ceremonii, a przy tym w tej atmosferze było coś złowieszczonego. Zupełnie jakby mnie wtajemniczono w jakiś spisek - nie umiem tego określić - jakby coś było niezupełnie w porządku; cieszyłem się, kiedy się stamtąd wydostał. W przyległym pokoju owe dwie kobiety robiły gorączkowo na drutach coś z czarnej wełny. Zjawiali się interesanci i młodsza z kobiet, wprowadzając ich, chodziła tam i na powrót. Stara siedziała na krześle. Płaskie sukienne pantofle oparła o ogrzewacz do nóg, a na jej kolanach spoczywał kot. Na głowie miała jakąś białą, wykrochmaloną historyjkę, brodawkę na policzku i okulary w srebrnej oprawie zsunięte na koniec nosa. Popatrzyła na mnie znad szkła. Zmieszał mnie obojętny spokój tego szybkiego spojrzenia. Wprowadzono właśnie dwóch młodzików o głupkowatych, wesołych twarzach, a stara rzuciła im takie samo szybkie spojrzenie, mądre i obojętne. Zdawało się, że wie o nich wszystko, a także i o mnie. Poczułem zabobonny lęk. Wydała mi się niesamowita i złowroga. Często - gdy byłem już daleko - myślałem o tych dwóch kobietach, odźwiernych u wrót Ciemności, robiących na drutach jakby ciepły całun z czarnej wełny; wspomniałem, jak jedna z nich wprowadza, wprowadza bez

końca w nieznaną, a druga bada obojętnie starymi oczami wesołe i głupie twarze. *Ave!* stara pracownico, migająca drutami nad czarną przędzą, *Morituri te salutant*. Niewielu z tych, na których spojrzała, zobaczyło ją znowu - znacznie mniej niż połowa.

Czekała mnie jeszcze wizyta u doktora. „Prosta formalność” - zapewnił mnie sekretarz z takim wyrazem twarzy, jak gdyby brał pokaźny udział we wszystkich moich strapieniach. Jakiś młodzik w kapeluszu naciśniętym na lewą brew, zapewne urzędnik - musieli tam być i urzędnicy w tej spółce, choć dom był cichy, jakby się znajdował w mieście umarłych - zeszedł skądś z góry i poprowadził mnie. Obszarpany był i zaniedbany, rękawy kurtki miał poplamione atramentem, a pod brodą, przypominającą czubek starego buta, tkwił wielki, falisty krawat. Na doktora było jeszcze trochę za wcześnie, więc zaproponowałem, żebyśmy się czegoś napili, dzięki czemu mój towarzysz puścił wodze swej wesołości. Gdyśmy już siedzieli przy kieliszkach wermutu, zaczął się unosić nad interesami spółki; od słowa do słowa, wyraziłem mimochodem zdziwienie, że on sam nie wybiera się do Afryki. Ochłódł natychmiast i stał się bardzo opanowany.

- Nie taki dureń ze mnie, na jakiego wyglądam, rzekł Platon do swoich uczniów - powiedział sentencjonalnie i wychylił kieliszek z wielką stanowczością, poczym wstaliśmy z miejsc.

Stary doktor wziął mnie za puls, myśląc najwidoczniej zupełnie o czym innym.

- W porządku, może pan jechać - mruknął i zapytał z pewną skwapliwością, czy bym mu nie pozwolił zmierzyć swej głowy. Odrzekłem: „dobrze” - nieco tym zaskoczony, a on wyciągnął coś w rodzaju cyrkla i zrobił pomiary z tyłu, z przodu i ze wszystkich stron, notując starannie. Był to nieogolony człowieczek w wytartym kaftanie podobnym do opończy i pantoflach; wyglądał na nieszkodliwego durnia.

- W interesie nauki - rzekł - proszę zawsze tych, którzy tam jadą, aby mi pozwolili zmierzyć swe czaszki.

- A gdy wracają, robi pan to samo? - zapytałem.

- Ach, nigdy się już z nimi nie stykam - zauważył

- a przy tym, widzi pan, zmiany zachodzą w środku. - Uśmiechnął się jak po wypowiedzeniu przyjemnego żartu.

- Więc pan tam jedzie. Świetnie. To bardzo zajmujące. - Spojrzał na mnie badawczo i znów coś zanotował. - Czy nie było kiedy w pańskiej rodzinie wypadku obłąkania? - zapytał rzeczowym tonem.

Zaczynało mnie to mocno drażnić.

- Pan pyta o to również w interesie nauki?

- Byłoby rzeczą zajmującą - odrzekł, nie zwracając uwagi na moje rozdrażnienie - gdyby można dla

celów naukowych śledzić tam, na miejscu zmiany psychiczne zachodzące w jednostkach, ale...

- Czy pan jest psychiatrą? - przerwałem.

- Każdy lekarz powinien być trochę psychiatrą - odparł z niewzruszonym spokojem oryginał.

- Mam pewną teoryjkę, do której udowodnienia wy, panowie, udający się tam, musicie mi pomóc. To jest mój udział w korzyściach, jakie kraj mój powinien osiągnąć z posiadania tej wspaniałej kolonii. Bogactwa zostawiam innym. Proszę mi wybaczyć te pytania, ale pan jest pierwszym Anglikiem, który się dostaje pod moją obserwację...

Pospieszyłem go zapewnić, że nie jestem bynajmniej typowy.

- Gdyby tak było - rzekłem - nie rozmawiałbym z panem w ten sposób.

- To, co pan mówi, jest dość głębokie i prawdopodobnie błędne - rzekł ze śmiechem. - Niech pan się wystrzeżga irytacji jeszcze bardziej niż przebywania na słońcu.

*Joseph Conrad*



KSIĄŻKI

# HYGGE

## KLUCZ DO SZCZĘŚCIA

Szczęście jest czymś, za czym większość ludzi goni nieustannie, starając się je stworzyć na najróżniejsze sposoby. Bardzo często jednak okazuje się, że coś, o czym marzyliśmy przez długi czas, wcale nie przynosi pełnego szczęścia. Przeciwnie, często zrealizowanie swoich planów przynosi wyłącznie kolejne cele, które musimy osiągnąć, abyśmy byli szczęśliwi - przynajmniej tak sobie wmawiamy. Warto więc zmienić swoje podejście i zaczerpnąć nieco przykładu od ludzi, którzy potrafią osiągać prawdziwe szczęście.

*Hygge* jest pojęciem, którego nie da się dosłownie przetłumaczyć na język polski, a które jest jednym

z najpiękniejszych duńskich słów. Oznacza ono stan, w którym znajduje się człowiek rzeczywiście szczęśliwy. To uczucia takie jak szczęście, ciepło, komfort i bezpieczeństwo, relaks, spokój, brak zmartwień, poczucie bliskości z innymi. Okazuje się, że ich osiągnięcie jest o wiele łatwiejsze, niż nam się wydaje. Trzeba zacząć zwracać więcej uwagi na drobne, małe rzeczy, które dają nam radość i dbać o relacje z innymi ludźmi.

Wyobraź sobie, że jest deszczowy dzień, a ty siedzisz w fotelu pod kocem i czytasz książkę. Wyobraź sobie, że jesz kolację przy świecach z przyjaciółmi i świetnie się bawisz. Wyobraź sobie,

że siedzisz przed kominkiem z ukochaną osobą, a na zewnątrz szaleje zamieć. To, co właśnie odczuwasz, to *hygge*.

Meik Wiking, autor książki i dyrektor Instytutu Szczęścia w Kopenhadze, przybliżył nam duński przepis na szczęście, którym jest właśnie filozofia *hygge*. Meik Wiking opisał, na czym polega poszukiwanie ich w życiu i którądy wiedzie najprostsza droga do nich. Książka skupia się przede wszystkim na podejściu Duńczyków do tego tematu - są oni uważani za najszczęśliwszy naród na świecie. W książce autor wyjaśnia, w czym tkwi sekret szczęścia tak wielu ludzi w tym kraju. Każdy czytelnik może się dzięki temu wiele nauczyć i wreszcie otworzyć oczy na te sprawy w naszym życiu, które dają człowiekowi prawdziwą radość. Duńczycy cieszą się z drobnostek, żyją wolniej i spędzają dużo czasu z bliskimi. Bo w końcu szczęście to radość z małych rzeczy!

(Mike Wiking: *Hygge. Klucz do szczęścia*, Wydawnictwo: Czarna Owca)



---

## KSIĄŻKI

---

Szczęście, komfort  
i poczucie bezpieczeństwa?

# HYGGE!

Duńczycy są najszczęśliwszym narodem na świecie i choć nikt nie odkrył jeszcze tajemnicy ich szczęścia to cały świat próbuje ich naśladować. Brytyjska dziennikarka Helen Russell postanowiła przeprowadzić się na rok do Danii, żeby poznać przepis jej mieszkańców na zadowolenie z życia. W każdym rozdziale autorka przygląda się innemu elementowi kultury Danii lub jej społeczeństwa. Z poczuciem humoru opowiada o duńskim dizajnie, podejściu do pracy i sposobach spędzania wolnego czasu. Obserwuje też tradycje związane z jedzeniem, religią, wychowywaniem dzieci czy opieką zdrowot-

ną. „Życie po duńsku” pokazuje, co w najmniejszym z państw skandynawskich się sprawdza, czego nie warto naśladować i co zrobić, żeby wprowadzić elementy duńskiego życia do naszej codzienności.

Przeprowadzka do wiejskiej Jutlandii uświadomiła Russell, że Dania ma do zaoferowania o wiele więcej niż długie zimy, wędzone śledzie, klocki Lego i słodkie bułki. Próbując zrozumieć poczucie szczęścia u Duńczyków, dziennikarka sama poczuła się szczęśliwa. Na końcu książki przekazuje 10 porad dotyczących tego, jak żyć po duńsku, przez co dzieli się tym szczęściem z Czytelnikami.

*Nad wyraz przyjemna opowieść o wadach i zaletach przenosin do innego kraju.*

### **Guardian**

*Russell nie stroni od ciętego humoru, ale zachowuje przy tym skromność i dystans do samej siebie - takie połączenie sprawia, że lektura jej książki to czysta przyjemność.*

### **Independent**

*Urocze połączenie brytyjskiej wrażliwości i duńskiego pragmatyzmu.*

### **Sandi Toksvig**

„Dowiaduję się, że Duńczycy piją najwięcej kawy w Europie, a przy tym spożywają rocznie 11 litrów alkoholu na głowę. Może jednak się dostosujemy. Przy okazji trafiam na stronę trenerki integracji kulturalnej Pernille Chaggar. Wiedziona myślą, że kogoś takiego dokładnie teraz potrzebuję na dobry początek rocznego pobytu w Danii – i rozochocona drugą filiżanką mocnej duńskiej kawy – dzwonię do Pernille, proponując jej udział w projekcie „szczęście”. Zgadza się i nie każe wyciągnąć numerka na okoliczność kolejnej rozmowy.

Moja rozmówczyni jest zdziwiona faktem, że przenieśliśmy się z Londynu do odludnej Jutlandii, zwłaszcza w styczniu.

- Osoby z zewnątrz mają tu zimą trudniej - wyjaśnia.

- To czas, który spędzamy z rodziną, za zamkniętymi drzwiami. Od listopada do lutego Duńczycy są całkowicie pochłonięci swoimi sprawami, dlatego niech cię nie zdziwi widok wyludnionych ulic, szczególnie w regionach wiejskich.

- Cudownie. Gdzie się zatem podziali? Co teraz robią?

- Cieszą się hygge - odpowiada, wydając przy tym dźwięk, jakby się krztusiła.

- Przepraszam, co takiego?

- Hygge. To typowo duński termin.

- A co oznacza?

- Trudno to wyjaśnić, ale znają go wszyscy mieszkańcy Danii. To coś jakby „przytulna chwila”.

Nie czuję się mądrzejsza.

- To czasownik? Czy przymiotnik?

- Jedno i drugie- tłumaczy Pernille. – Hygge jest wtedy, kiedy zostajesz w domu i odpoczywasz przy świecach.”

Hellen Russel, *Życie po duńsku - Rok w najszcześniejszym kraju na świecie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2017

---

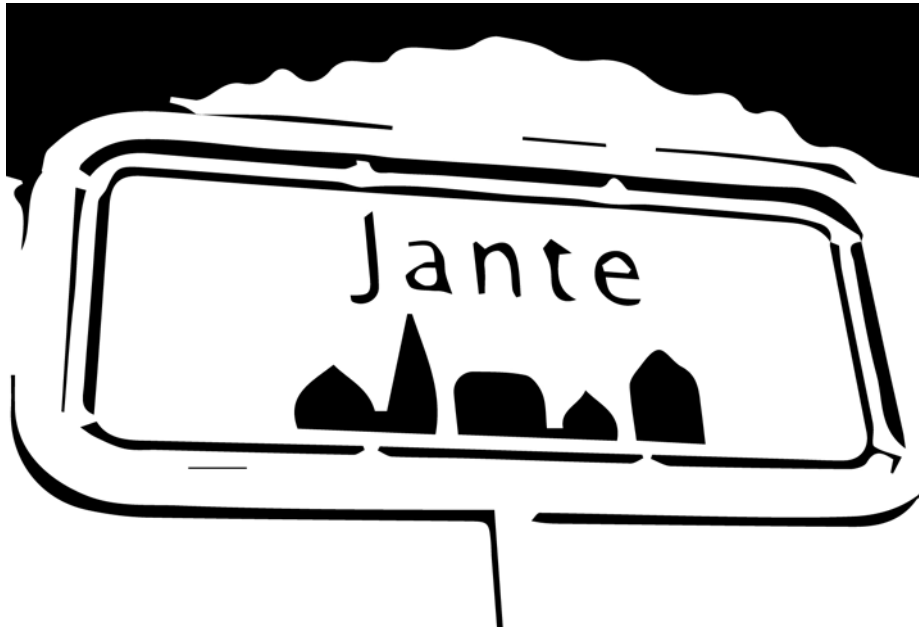
**Helen Russell** jest brytyjską dziennikarką i autorką poradników. Pisze dla takich magazynów jak: „The Times”, „Marie Claire”, „The Guardian”, „Grazia” czy „The Wall Street Journal”. Jej książka „Życie pod duńsku” ukazała się w 2015 roku i szybko została okrzyknięta bestsellerem.

---



---

# Prawo JANTE



Prawo Jante (*Janteloven*) - pojęcie stworzone przez norwesko-duńskiego (jego matka była Norweżką, a ojciec Duńczykiem) pisarza Aksela Sandemose (ur. 19 marca 1899 w Nykøbing Mors, zm. 6 sierpnia 1965 w Kopenhadze) w powieści „Uciekinier w labiryncie” (*En flygtning krydser sit spor*, 1933), gdzie przedstawia fikcyjne duńskie miasteczko Jante.



Powieść opisuje bohatera, Espena Arnakkesa, który dorasta w Jante (stąd nazwa prawa) na początku 20. wieku. Aksel Sandemose wychował się w Nykøbing Mors i to miasto jest często określane jako model dla jego literackiego Jante. Autor we wstępie do książki przyznaje, że Nykøbing Mors w obrysie zewnętrznym został użyty jedynie jako model Jante. Ale prawdziwe i daleko bardziej poważne przesłanie tej książki to fakt, że w świecie rzeczywistym można znaleźć uniwersalne Jante, i że my wszyscy je budujemy. Prawo Jante niekoniecznie jest związane z Nykøbing Mors, ani z Danią na początku

20. wieku, ale ze sposobem, w jaki my ludzie traktujemy siebie nawzajem.

Ostrze satyry Sandemose skierowane było przeciw skandynawskiemu społeczeństwu, szczególnie w wersji małomiasteczkowej, z jego jednakowością, obsesją na punkcie równości, brakiem ambicji i ogólną średniością. Innymi słowami: *nie wychylaj się i nie myśl, że jesteś w jakikolwiek sposób lepszy od innych.*

Przyjrzyjmy się bliżej kwestii równości, bo chyba w niej właśnie należy się dopatrywać źródeł fenomenu - szczególnie, że jest to jedna z fundamentalnych wartości, na których bazują skandynawskie społeczeństwa; od wieków głęboko zakorzeniona. Łatwo sobie wyobrazić pozytywne strony trzymania się takiej zasady: równouprawnienie, skromność, swobodne stosunki w miejscu pracy, transparentność w polityce na wszystkich poziomach, brak akceptacji dla epatowania pozycją czy bogactwem. Odbija się to nawet w świecie nauki. Według kontynentalnej europejskiej tradycji pisząc tekst naukowy zakłada się, że jego czytelnik jest na określonym poziomie intelektualnym i dysponuje pewną wiedzą w dziedzinie, stąd teksty są często skomplikowane i trudne do zrozumienia. W Skandynawii natomiast przeciwnie: ideałem jest pisanie tak, żeby tekst zrozumiał i absolwent podstawówki. Z jednej strony

cudownie ułatwia to życie i jest w pewien sposób odświeżające. Z drugiej - niekiedy nie można oprzeć się poczuciu, że jest się traktowanym niepoważnie, jak dziecko albo osoba nie w pełni władz umysłowych.

Jak przypomina powyższy przykład, większość rzeczy na tym naszym pięknym świecie, również owa obsesja na punkcie równości, ma także swoje negatywne strony. Przykład, również zaczerpnięty ze świata szeroko pojętej nauki: gdy na studiach uczylimy się o szwedzkim systemie szkolnictwa, jedną z rzeczy, które nas najbardziej bulwersowały było to, że przez prawie całą podstawówkę nie wystawia się tam ocen. Dlaczego? Bo uczeń, który by dostał niższą ocenę niż koledzy, poczułby się gorszy i to odebrałoby mu zapał do nauki. W przypadkach, w których oceny wystawiane były tylko na zasadzie zaliczenia, wymagany próg był często obniżany, również po to, żeby nie zniechęcać słabszych uczniów. Tym, jak ten system działał na uczniów lepszych i ich chęć

do osiągania czegoś ponad przeciętną, nie zaprzętało sobie głowy. W końcu, jeżeli wszyscy jesteśmy równi, to nie tylko nikt z nas nie jest gorszy, ale też nikt z nas nie jest lepszy. Nikt nie jest wybitny. Nie warto się starać i mieć ambicje, bo i tak zostanie się cofniętym do szeregu.

To właśnie ten negatywny aspekt uwierzał Aksela Sandemose w latach trzydziestych, gdy opisywał Jante i rządzące nim prawa. Ale metafora okazała się tak nośna, że określenie „prawo Jante” weszło na stałe do słowników języków skandynawskich i pozostaje w użyciu do dzisiaj.

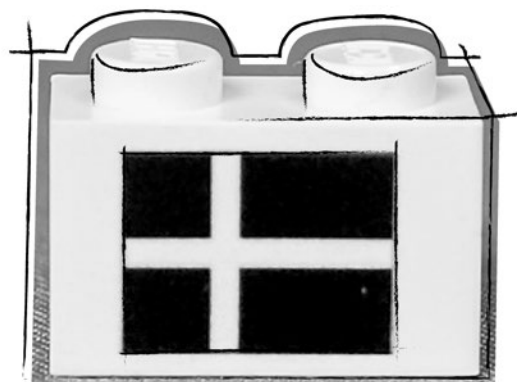
„Prawo Jante” to stereotyp etniczny. Choć oryginalnie w książce zostało ono przedstawione jako ostrzeżenie przed pewnymi wzorcami myślenia (i tak należy je traktować), niektórzy zaadaptowali je jako wzorzec opisujący zachowania Skandynawów. Jak każdy stereotyp, wzorzec ten jest uproszczony, częściowo sprzeczny z prawdą i krzywdzący.

## Prawo Jante

1. Nie sądz, że jesteś kimś wyjątkowym.
2. Nie sądz, że nam dorównujesz.
3. Nie sądz, że jesteś mądrzejszy od nas.
4. Nie sądz, że jesteś lepszy od nas.
5. Nie sądz, że wiesz więcej niż my.
6. Nie sądz, że jesteś czymś więcej niż my.
7. Nie sądz, że jesteś w czymś dobry.
8. Nie masz prawa śmiać się z nas.
9. Nie sądz, że komukolwiek będzie na tobie zależało.
10. Nie sądz, że możesz nas czegoś nauczyć.



# KANON DUŃSKICH WARTOŚCI



**D**uńczycy głosowali i wybrali 10 wartości, które charakteryzują Danię. Rozpoczęto od zgłoszenia 2.425 propozycji, z których 20 zostało nominowanych do głosowania. Z tych 20 nominowanych wartości Duńczycy poprzez Internet wybrali 10, które tworzą kanon duńskich wartości. Prace na kanonem wartości rozpoczął w czerwcu 2016 r. były duński minister kultury Bertel Haarder, który powiedział, że wybrane przez Duńczyków wartości tworzą „nasze wspólne kulturowe DNA”.

Oto kanon duńskich wartości (w przypadkowej kolejności):

**W**olność - jako podstawa duńskiej demokracji. W zachodniej tradycji wolność narodu jest ściśle związana z wolnością pojedynczego obywatela.

**R**ówność wobec prawa - Dania tradycyjnie zajmuje najwyższe miejsca w międzynarodowych badaniach zaufania społecznego i niskiej korupcji.

**R**ównouprawnienie płci - duńskie społeczeństwo opiera się na równowadze płci. Oznacza to, że kobiety i mężczyźni mają takie same prawa i możliwości.

**H**ygge – słowo, którego nie da się przetłumaczyć. Oznacza specjalny, bezstresowy sposób współżycia, dobre samopoczucie.

**S**połeczeństwo dobrobytu - w duńskim społeczeństwie dobrobytu obywatele czują się zabezpieczeni przed socjalnymi i fizycznymi niebezpieczeństwami i mogą korzystać z wielu dóbr publicznych.

**Z**aufanie - duńska kultura zaufania oparta jest na oczekiwaniu, że zarówno obywatele, jak i instytucje publiczne są wiarygodne.

**J**ęzyk duński - duński jest językiem ojczystym dla ponad 90 % mieszkańców Danii. Stanowi nie tylko środek komunikacji, ale jest też nośnikiem kultury.

**S**towarzyszenia i wolontariat - Stowarzyszenia to podstawowa forma organizowania się wspólnot w całej Danii. Jednocześnie uczą one demokracji.

**T**olerancja - tolerancja opiera się na zasadzie, że wszyscy ludzie mają prawo decydować o swoim życiu. Tolerancyjność oznacza wykazywanie otwartej (bez uprzedzeń) postawy i sposobu myślenia.

**C**hrześcijańskie dziedzictwo kulturowe - chrześcijańska koncepcja miłości bliźniego, protestancka idea istoty i znaczenia pracy, odpowiedzialność osobista i równość wszystkich ludzi wobec Boga odcisnęła swój ślad na nowoczesnej Danii.

# Ulla Terkelsen o Polsce



73-letnia Ulla Terkelsen jest legendą duńskiego dziennikarstwa. Od lat 60. jako korespondentka zagraniczna zwiedziła prawie cały świat opisując wszystko: od wojen po śluby królewskie. Posiada zaskakującą cechę przebywania w miejscach, gdzie coś się dzieje, i widzenia rzeczy oryginalnych w ludziach, których spotyka. Jest mistrzem elegancji, duchowości, wiedzy i refleksji. Ni mniej, ni więcej.

Flemming André Philip Ravn w swojej recenzji Jej książki „Vi kan sove i flyvemaskinen” (Spać możemy w samolocie) pisze m.in.:

Wykreowany przez Ullę Terkelsen portret Polski w latach 60. i późniejszych jest dość przejmujący. Wiele ideologicznych złudzeń prysło - w przypadku Ulli Terkelsen stało to się w zasadzie bardzo szybko, gdy zobaczyła wschodnią Europę na własne oczy. Bieda, nieszczęście, szarość, twardy ucisk. Nieefektywny aparat produkcyjny stwarzał permanentne braki towarów. Te czynniki zmieniły jej postrzeganie świata. Poniższy cytat brzmi znajomo, ale ciekawym jest to, jakie wnioski wyciągnęła, jeżeli chodzi o to, na czym należy się skupić w życiu:

*Wielu rzeczy nie można było wtedy dostać w poszczególnych komunistycznych krajach. W Polsce nie można było kupić m.in. podpašek higienicznych i nylonowych pończoch. Nie mówiąc już o zachodnich alkoholach i papierosach. Jednocześnie w jednym mieście w Polsce lub NRD były towary, których nie można było uświadczyc w innych miastach. Tak, że ludzie przewozili*

*przeróżne towary z jednego miejsca do drugiego. Jeśli ludzie nie mają dostępu nawet do najbardziej elementarnych rzeczy, staje się to obsesją i zmienia ocenę tego, co jest ważne.*

W Polsce Ulla Terkelsen mieszkała kilka miesięcy w latach 60. i m.in. pracowała w duńskiej redakcji polskiej państwowej rozgłośni Radio Polonia. Dzięki temu dobrze poznała kraj i ludzi. Choć Polska była krajem komunistycznym, przynajmniej na początku, to kraju tego w żaden sposób nie można porównać z ZSRR lub NRD. Polska była jak kot - swoja własna. Ulla Terkelsen lubiła Polaków i znajdowała z nimi wspólny język. Tak oto, grubą kreską, charakteryzuje Polaków jako Naród:

*Polacy zawsze nienawidzili swojego położenia geograficznego jako rzymsko-katolickiego kraju położonego w połowie drogi między prusko-protestanckimi Niemcami a prawosławną Rosją. Zawsze uważali, że Polska powinna być tam, gdzie Prowansja lub w podobnej okolicy. Polacy są zupełnie inni od swoich sąsiadów. Nie pasuje im drobnostkowość, jeżeli chodzi o szczegóły biurokratyczne. Kultura polska jest kulturą buntu, Polacy mają więcej wspólnego z Robin Hoodem niż ze Stalinem i Hitlerem.*

---

## I Polen var der luft...

Jeg havde mange forestillinger om Polen inden Jvores rejse. Fra midt i 1950'erne og frem var der en stor polsk filmbølge, som også skyllede ind over Aarhus og omegn. Den blev ført an af Andrzej Wajda, en af de helt store filminstruktører, ikke bare

i Polen, men internationalt. Han lavede film som *De 63 dage og Aske og diamanter*. Senere lavede han også *Marmormanden og Jernmanden*, der vandt *De Gyldne Palmer* i 1981. En af de berømte polske skuespillere fra de år - altså i 1950'erne og 1960'erne - hed Zbigniew Cybulski, han var sådan en *roughguy*, der altid gik med sorte solbriller. Han var uddannet på teaterskolen i Kraków og grundlagde som studerende det eksperimenterende teater *Bim-Bom*. Siden var han en del af teatermiljøet i Gdańsk og Warszawa,

inden han blev filmskuespiller. Han spillede blandt andet hovedrollen i Andrzej Wajdas hovedværk *Aske og diamanter*. Han blev dræbt i 1967 på banegården i Wrocław, hvor han efter en dag med filmoptagelser forsøgte at springe om bord på et tog, der allerede var i fart. Han snublede og røg ind under de tonstun-ge vogne.

Der kom også film fra Roman Polański og romaner af forfattere som Marek Hłasko, der røg og drak og levede hårdt og døde som 35-årig under et ophold i Wiesbaden. Det hele havde sådan en tragisk grundtone, og kunstnerisk var de største polakker i familie med de filmiske eksperimenter, der i Frankrig blev kaldt for *nouvelle vague*, den nye bølge. Det hele foregik også parallelt med beatnik-bevægelsen i Amerika, hvor forfattere som Allen Ginsberg og Jack Kerouac skrev op mod borgerlighed og tradition. Det var talentfuldt og gribende. Jeg blev introduceret for de polske film på Aarhus Universitet, hvor filmklubben var en del af den alternative ungdomskultur. Det polske udtryk var slet ikke socialrealistisk, hvilket ellers var den officielle - den eneste accepterede - retning for al kunst i Sovjetunionen og DDR. I Polen var der luft. Selv dengang. Det var mærkeligt, interessant og avantgardistisk.

I de år var jazzpianisten og filmmusikkomponisten Krzysztof Komeda også fremtrædende. Han kom til Danmark sammen med sin kone for at arbejde sammen med filminstruktøren Henning Carlsen. Komeda skrev musikken til hans filmatisering af Knut Hamsuns *Sult*. Han optrådte også på *Jazzhus Montmartre* i København. Senere skrev han musik til Roman Polanskis *Rosemary's Baby*. Jeg lærte Komeda og hans kone at kende i de år, de besøgte Danmark. Hans kone strikkede kjoler og havde kort hår ligesom Jean Seberg i François Truffauts *Åndeløs*. I december 1968 var Krzysztof Komeda i Los Angeles sammen med blandt andre forfatteren Marek Hłasko. Komeda skulle skrive filmmusik for netop Polanski under sit ophold i den amerikanske filmby. I Los Angeles kom Komeda til skade. Hvad der egentlig skete, er omgærdet af stor mystik. Nogle siger, at han kom op at toppes - for sjov - med Marek Hłasko, der så endte med at skubbe ham, så han væltede og slog hovedet. Andre siger, at han var i et alvorligt biluheld, mens andre igen siger, at han faldt på en vandretur eller under en udflugt på ski. Uanset hvad, Krzysztof Komeda fik i løbet af sit ophold i Californien en alvorlig blødning i hovedet. Han tog kort efter uheldet hjem til Polen for at være sammen med sin kone. 23. april 1969 døde han af eftervirkningerne. Han er begravet på Warszawas *Powązki*-kirkegård.

Der er populært sagt to forklaringer på, hvorfor det polske kommunistiske diktatur var mindre rigtigt end andre diktaturer i Østblokken. Den ene forklaring har at gøre med nogle særlige polske forhold. Den venstreorienterede politiske *intelligentsia* i Polen i mellemkrigstiden var udpræget jødisk. Samtidig var der et nationalistisk-katolsk miljø. Mødet mellem de to kulturer var vildt. Det kunne der kun komme noget godt ud af. Der var en intensitet i hverdagen, der var ting på spil. Hele tiden. I hundredvis af år har der desuden været en oprørskultur i Polen, ikke sådan noget overfladisk pjat som i Danmark, hvor en eller anden student besatte et kollegieværelse engang i 1960'erne, nej, det var liv og død, Katyń, Auschwitz og Gulag. Der har altid været noget at holde vejret over.

Netop Katyń spiller en stor rolle i den første forklaring på Polens særlige forhold til den sovjetiske overmagt. Massakren i Katyń var en likvidering af polakker begået af Stalins folk i begyndelsen af Anden Verdenskrig - fra 4. april 1940 og frem. Der blev dræbt mellem 15.000 og 20.000 mennesker, hovedsageligt i skoven ved Katyń, som ligger tæt på Smolensk. Cirka 8.000 af de dræbte var officerer i den polske hær, mens resten var en del af den polske intelligentsia, som blev beskyldt for at være alt fra spioner til gendarmere. De blev henrettet med nakkeskud.

De sovjetiske styrker rykkede ind i Polen i forlængelse af, at Tyskland 1. september 1939 besatte Polen. Det sovjetiske angreb var et led i den såkaldte Molotov-Ribbentrop-pagt, en ikke-angrebs-pagt, som Tyskland og Sovjetunionen indgik i august 1939. Den indebar, at tyskerne fik frit lejde til at angribe Polen, og sikrede samtidig, at Sovjetunionen ikke ville støtte Frankrig og Storbritannien i kampen mod det nazistiske Tyskland. Senere viste det sig, at pagten også indeholdt en hemmelig aftale om at dele det østlige og centrale Europa i en tysk og sovjetisk interessesfære. Sovjetunionen fik Finland, Estland, Letland, Moldavien og de østlige dele af Polen og Rumænien. På den baggrund besatte Stalin det østlige Polen i forlængelse af det tyske angreb på landet. For at sikre sig sin del af kagen. Ellers ville, frygtede han, tyskerne tage det hele. Molotov-Ribbentrop-pagten faldt dog fra hinanden, da Tyskland i sommeren 1941 angreb Sovjetunionen.

Massakren i Katyń blev kendt i 1943, da tyske soldater fandt en massegrav i området. I den såkaldte Nürnbergproces, hvor tyske nazister efter krigen blev stillet til ansvar for deres ugerninger, blev massakren også diskuteret. Dog var der polemik om, hvorvidt ugerningen var begået af Tyskland eller Sovjetunionen. Først i 1990, året efter Murens

fald, indrømmede den sovjetiske leder Mikhail Gorbatsjov, at det var Sovjetunionen, som stod bag massedrabene på polakkerne i Katyń.

I 1944 var der desuden en opstand, anført af den polske modstandsbevægelse, i Warszawa. Den slog nazisterne hårdt ned på. 90 procent af Warszawa blev ødelagt i de 63 dage, opstanden varede. Russerne stod bare og gloede ovre på den anden side af floden Wisła, mens byen blev sprængt i luften. Det var en klar ordre, ved vi nu. Stalin ville have, at tyskerne nedkæmpede den polske modstandsbevægelse, så Den Røde Hær kunne rykke ind og overtage det hele, da alle var døde og byen tømt. Grusomhederne inspirerede Andrzej Wajda til at lave filmen *De 63 dage*.

Der var med andre ord - med rette - en vis skepsis i den polske befolkning, ikke alene over for det nazistiske Tyskland, men så sandelig også i mødet med kammerat Stalin og hans folk. Polen blev smadret under krigen. Der døde over seks millioner polakker. Godt 22 procent af befolkningen. Mange af dem var jøder. Der var 3,5 millioner polske jøder i 1939 og 180.000 i 1945. En del polske kommunister rejste til Sovjetunionen i løbet af krigen. De flygtede. Nogle vendte hjem i 1944, hvor de i juli var med til at danne den såkaldte Lublin-regering i den del af Polen, som var blevet „befriet” af den sovjetiske hær. Regeringen blev indledningsvis ledet af Władysław Gomułka. De polske jøder, der vendte tilbage til Polen og gik ind i politik på regeringsniveau, kom ofte fra miljøer med stærke forbindelser til *intelligentsiaen* og *bohemekulturen*, og de gik til at begynde med ind for en større politisk åbenhed, end der var i Sovjetunionen, ligesom de var i stand til at gennemskue, at folket grundlæggende hadede dem. I modsætning til visse sovjetiske ledere eller for den sags skyld de østtyske ledere lige op til Murens fald i 1989, der troede, at folket elskede og beundrede dem, og at der var tale om en beklagelig fejl, da de fik efterretninger om oprørske tendenser. På den baggrund så de polske kommunister igennem fingre med en del mere, end de gjorde i DDR.

Det er den positive forklaring på de særlige polske tilstande. At blandingen af det jødiske og det katolske, tilsat en sund portion oprørstrang mod de stormagter, som igennem historien har begået det ene overgreb efter det andet mod det polske folk, har ført til en kultur, der sætter friheden og selvbestemmelsen meget højt. Den mere dubiøse, *machiavelliske* og *Graham Greeneske* forklaring er selvfølgelig, at de - altså styret i Moskva - vidste, at det tiltrak sådan nogle som mig, at det ville styrke verdenskommunismen, hvis de vesteuropæiske unge, der var kritiske over for NATO og flirtede med kommunismen,

oplevede, at der var luft i Polen. I danske venstreo-rienterede skrifter som *Information* og *Politisk Revy* blev der da også lagt mærke til Polen. De folk, der ytrede sig i spalterne, kunne godt se, i hvert fald når de var under indflydelse af alkohol og helt ærlige, at tingene ikke hang sammen i de kommunistiske lande, som de udadtil beundrede. Derfor elskede de at vise Polen frem som det gode eksempel. Når de var ædru, ville de til gengæld sige, at proletarietets diktatur krævede sin mand, og derfor måtte man ikke lave eksperimenterende film i det østlige Europa, men det skulle man sandelig gøre i Danmark, for her skulle systemet presses til at bryde sammen. Der var seriøse mennesker, som troede, at vores samfund ville knække, og de kommunistiske samfund bestå. Så forklaringen på, at Moskva tillod kultur, nyskabelse og opposition i Polen, kunne også være, at det var et forsøg på at gøre kommunismen attraktiv for den voksende gruppe unge vesteuropæere, som gjorde oprør mod autoriteter og var imod NATO, USA, forbrugersamfundet osv.

### Andreas Fugl og Ulla Terkelsen

Uddrag af bogen „Vi kan sove i flyvemaskinen”,  
Politikens Forlag 2012



# HALINA BIELSKA-CHACKIEWICZ

## (1915-2016)

19 grudnia 2016 r. zmarła w Kopenhadze Halina Bielska-Chackiewicz, artystka malarka, działaczka polonijna, animatorka kultury polskiej na emigracji



**U**rodziła się w Warszawie, tam uczęszczała do Szkoły Sztuk Zdobniczych, a następnie podjęła studia na Akademii Sztuk Pięknych, którą ukończyła w roku 1939. W życiu artystycznym jako formę wyrazu wybrała akwarelę, jedną z najtrudniejszych technik malarskich. Malowała portrety, martwe natury i pejzaże. Te ostatnie były szczególnie znaczące w dorobku malarki. Na uwagę zasługują „pejzaże miejskie” inspirowane widokami Warszawy i Kopenhagi, dwóch miast w jej życiu najważniejszych. Osobny rozdział jej malarstwa to akwarele inspirowane podróżami. Plonem podróży do Włoch był cykl obrazów przedstawiających sceny z Rzymu, czy włoskie krajobrazy z położonej w jego pobliżu miejscowości letniskowej Nemi.

Artystka posługiwała się też innymi technikami malarskimi. Oprócz malowania farbą wodną uprawiała rysunek ołówkiem, pozostawiła też po sobie szkice tworzone mniej tradycyjnymi środkami, np. flamastrzem. Prace Haliny Bielskiej-Chackiewicz oglądać było można na wystawach w Polsce, a w Danii m.in. w zasłużonej dla polskich

artystów Brantenbjerg Galleri na północnej Zelandii czy też w kopenhaskiej Gallerii Nota Bene. Dwukrotnie artystka wystawiała swoje prace w Stowarzyszeniu „Ognisko”.

Jej własna sztuka pochłaniała ją bardzo, mimo to nie szczędziła czasu i energii w pracy dla innych. Bardzo się zaangażowała w życie polonijne. Inspirowała i sama brała udział w wielu inicjatywach w środowisku polonijnym Kopenhagi. Pełniła różnorodne funkcje w organizacjach i stowarzyszeniach. Była spiritus movens, a następnie prezesem Towarzystwa Przyjaciół Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, które pod jej okiem przekształciło się w Klub Dyskusyjny Agora. Do końca życia była prezesem honorowym tej organizacji. Przez wiele lat pełniła różne funkcje w zarządzie Stowarzyszenia „Ognisko”. Była inicjatorką wielu wydarzeń kulturalnych m.in. wystaw i niezapomnianych wieczorów poetyckich. W uznaniu zasług na polu szerzenia kultury polskiej w Danii Halina Bielska-Chackiewicz została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi.

Wszyscy, którzy Halinę znali, mieli okazję się przekonać jak cechy jej charakteru - takie jak systematyczność i konsekwencja, odpowiedzialność i niepoddawanie się przeciwnościom, które były tak widoczne w jej życiu osobistym - przydawały

się w codziennej pracy społecznej. Była pod tym względem wzorem dla innych działaczy. W ciągu wielu lat aktywności w życiu środowiska polonijnego dała nam wszystkim bardzo wiele. Jako organizatorka i jako człowiek. Wszystkim, ale też i każdemu z osobna.

Halina była wielką osobowością, do której lgnęli prawie wszyscy bez względu na wiek i płeć. Miała ogromne grono przyjaciół i wielbicieli. Każdy chciał się do nich zaliczać, wielu się to udawało, bo i ona była ciekawa ludzi. Wśród licznych towarzyskich zalet miała też dar konwersacji w najlepszym tego słowa znaczeniu. Umiała interesująco opowiadać, umiała też słuchać. Rozmowy z nią należały do wielkich przyjemności, a rozmawiało się o wszystkim: o sztuce i literaturze, o tym jak to było kiedyś np. przed wojną, o ludzkiej naturze, o życiu po prostu. Samo jej długie i spełnione życie było niewyczerpanym źródłem tematów i opowieści. Ci, którzy cieszyli się jej przyjaźnią, i którzy mieli szczęście z nią obcować, wiedzą, że jej obecność wśród nas była prawdziwym darem. Dlatego żegnamy ją słowami poety, którego lubiła, powtarzając za Czesławem Miłoszem: „Jakiegoż gościa mieliśmy”.

**Przyjaciele  
z Klubu Dyskusyjnego AGORA**

# POLACY W DANII W 1939 R. - CZĘŚĆ 2

KOPENHAGA. - DUSZA POLSKA. - POZA KOPENHAGĄ.

Wieczorem w Domu Polskim wielkie zebranie naszych rodaków. Wszystko ich ciekawi, co ma związek z Polską. Zwłaszcza młodzi dopytują się, czy będzie wojna?

- Bo w razie wojny, to my wszyscy pójdziemy! Skok przez Bałtyk i do szeregu...



**N**a drugi dzień jesteśmy już w Kopenhadze. Piękna, milionowa stolica Danii uderza nas niezwykle ciszą. Środkiem ulic płynie ogromna, nieprzejrzana struga samochodów. Po bokach strumień rowerzystów. Chodnikami sunie gęsta ciżba ludzi. Ponad wszystkim jednak panuje dziwna, niezmacona cisza.

Druga rzecz, która nas zaciekawia, to nieskończona ilość rowerów. Około 400 tysięcy rowerów - jak mówią - krąży po ulicach Kopenhagi. Dosłownie

wszyscy jeżdżą rowerami. Sędzia, jadący na rozprawę, czy nawet oficer sztabowy nie gardzi tym ulubionym środkiem komunikacyjnym. Nieraz wygląda to i komicznie. Oto np. takie widowisko: Matka wiezie przed sobą w drucianym koszu swoje małe dziecko. Za nią suną na rowerach wszystkie jej niebożęta, od wysokiego dryblasza począwszy, a skończywszy na sześciolatnim chudziaku.

Składamy wizytę p. ministrowi Starzyńskiemu, który przyjmuje nas gościnnie. Dowiadujemy się

z ust jego dużo szczegółów, dotyczących naszej emigracji w Danii. Wobec wielkiego bezrobocia (130 tys. bezrobotnych) w Danii, kraj ten już więcej nie przyjmuje emigrantów. 80% Polaków wobec obawy wydalenia z Danii, przyjęło obywatelstwo duńskie. Stosunek rządu duńskiego do Polaków jest życzliwy. Wychodztwo nasze w Danii jest skonsolidowane i posiada duże poczucie łączności z krajem.

Pan Minister ubolewa nad brakiem opieki duszpasterskiej. Jest jeden jedyny ksiądz Polak w Danii, O. Tomasz Fritz, duszpasterz w Naestved. Inni księża narodowości holenderskiej, niemieckiej i flamandzkiej nauczyli się wprawdzie trochę po polsku, nie rozumieją jednak duszy naszego emigranta. Stąd na tym tle bezustanne nieporozumienia i tarcia.

- Dajcie nam księży Polaków, a emigrację uratujemy od wynarodowienia i utraty wiary ojców - rzuca na pożegnanie p. Minister.

Składam wizytę również Ks. Biskupowi. Przyjmuje mnie w swym małym pałacyku na przedmieściu. Opowiada, że na 3½ miliona mieszkańców ma tylko 25 tysięcy katolików.

- Połowę z tego stanowią wasi Polacy - uśmiecha się Ks. Biskup. Przyrzeka, że przyjmie księży polskich. - Polacy mają przecież prawo do kapłanów swej narodowości - powiada z uśmiechem.

Polacy są rozproszeni po całej stolicy. Odwiedzam niektórych z nich. Pierwszeństwo daję p. Katarzynie M., dobrodziejce Seminarium Zagranicznego w Potulicach. Sprząta ona w jednym z większych domów handlowych. Gdy pytam się dozorcę o p. Katarzynę, od razu odpowiada:

- A, Kacia - to dobra i pobożna niewiasta. W całym też domu wszyscy jej inaczej nie nazywają jak „Kacia”.

Kacia przyjmuje mnie z prawdziwą radością. Mieszka w pokoiku schludnie umeblowanym. W środku ołtarzyk Matki Najśw. umajony wieńcem białych róż. Przed figurką płonąca wieczna lampka. Jest nawet radio czterolampowe.

- Bo proszę Ojca - jak mi tęskno za Polską, to słucham. A tych nabożeństw niedzielnych to się doczekać nie mogę.

Kasia jest wielką patriotką. Ostatnio złożyła z swoich oszczędności 600 koron na Fundusz Obrony Narodowej. A i Seminarium Zagranicznemu coś się dostało...

Kasia nie wie, jak mnie ugościć. Kiedy wychodzę, odprowadza mnie z gołą głową na plac przyległy, zatrzymuje dorożkę, tłumaczy dorożkarzowi dokładnie, dokąd mnie zawieźć, płaci takse, po czym wyprawia mię w drogę:

- Niech Ojciec pozdrowi Polskę! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Dusza i serce polskie nie łatwo zmieniają się na obczyźnie!

Samochód Poselstwa uwozi nas poza Kopenhagę. Mamy odwiedzić jeszcze p. Buzowskiego, zamożnego gospodarza, oraz o. Fritza. Pędzimy drogą asfaltowaną, w blaskach czerwcowego słońca. Na widnokręgu białą się na morzu sylwetki żaglowców. Idzie ku nam zapach Bałtyku. Zajeżdżamy przed dom p. Buzowskiego. Wita nas na progu prawie ze łzami. Twarz ogorzała, spracowane ręce dają mu świadectwo pionierskich zdolności. Jako 17-letni przyjechał spod Zakliczyna w woj. krakowskim. Matka pobłogosławiła mu na drogę i dała parę spodni i jedną koszulę.

W Danii zaczął od pracy we dworze. Doił krowy. Ustanowił przy tym swoisty rekord, dojąc 25 krów jednorazowo. Później ożenił się z Polką, która również służyła we dworze. Za uciulany grosz kupili trochę ziemi. Potem poszli na większe. Wreszcie nabyli od Duńczyka 20-hektarowe gospodarstwo, znajdujące się w stanie wielkiego zaniedbania. Dziś jest to gospodarstwo wzorowe. Chodzimy po polu. Zboża nadzwyczajne, zapowiadające plon wyjątkowy.

- Zeszłego roku miałem 50 q (kwintal równa się 100 kg) jęczmienia z hektara. W tym roku będzie więcej - mówi Buzowski. Na pastwisku pasą się najpiękniejsze konie belgijskie i krowy czerwonej maści. P. Buzowski tłumaczy nam dokładnie rasę i rodowód każdego ze zwierząt. W domu siedmiopokojowym na naczelnym miejscu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Jadalnia jak u dziedzica. Do stołu posługuje nam p. Buzowska oraz jej córka, która w tym roku zdała maturę w zakonnym gimnazjum w Kopenhadze. Żegnamy się.

- Ale żeby ta ziemia i ten nasz dom był w Polsce, to wtedy czulibyśmy się jak w niebie - mówi p. Buzowska.

Wpadamy do Naestved. Ściskamy dłoń ojcu Fritzowi. Twardy to Ślązak z duszą apostołską i o gołęxim sercu. Toteż ludzie go prawie na rękach noszą. Pomagają mu ofiarnie w jego pracy pionierskiej SS. Elżbietanki z Poznania. Zbierają się Polacy na wieczorne nabożeństwo. Płyną dymy kadzidła do stóp Jezusa Eucharystycznego. Postać Matki Najświętszej zda się uśmiechać do polskich tułaczy. Skupiamy się w modlitewnej zadumie. Po czym usta nasze szepczą westchnienie: Królowo Wychodztwa Polskiego, ratuj braci naszych!

**Ks. Ignacy Posadzy**

„Przewodnik Katolicki” 32(1939), s. 517-518

# 1001 wcieleń

filmy krótkie  
MICHAŁA  
BIEGAŃSKIEGO

Z Michałem i Natalią - reżyserem i montażystką - autorami spotkania filmowego „1001 wcieleń” spotykamy się na piętrze kawiarni Cafe Retro w Kopenhadze. Kameralna atmosfera stanowi idealne tło wydarzenia, bo filmy Michała ukazują intymny świat ludzi poprzez ich sny, zwierzenia, niezwykle doświadczenia, czy też podglądanie pozornie zwykłej rozmowy na dworcu.

## MICHAŁ BIEGAŃSKI

Jego najwcześniejsze wspomnienie z dzieciństwa to kadry z filmu „Kingsajz”. Późniejsza fascynacja komiksem być może wpływa na filmową wyobraźnię twórcy.

Michał jest absolwentem filmoznawstwa na Uniwersytecie Łódzkim, aktualnie realizuje drugi rok reżyserskich studiów magisterskich według programu film.factory stworzonego przez Belę Tarra w Sarajevo Film Academy. Stypendysta Funduszu Wyszehradzkiego. Laureat Aesthetica Short Film Festival (2013) oraz Crystal Palace International Film Festival (2016) w kategorii Best Music Video oraz nominowany do nagrody w kategorii Best Rock/Indie Video – Budget na UK Music Video Awards (2013) za „Call Me in the Afternoon”.

## 1001 WCIELEŃ

Czasami w kolorach, czasem w czerni i bieli, niekiedy twarzą w twarz, innym razem z daleka – filmy Michała Biegańskiego zawsze skupiają się na człowieku.

Przedstawiają mądrość ludzi ulicy i moralność pracujących w podziemiach; ich podświadomość dochodzącą do głosu we śnie i brak świadomości w codziennym życiu; wolę zabicia samego siebie i ocalenia nienarodzonych; poszukiwania życia po śmierci i wizje umarłych wśród żyjących. Mnogość wcieleń, wszechświatów i charakterów – a przecież człowiek jest tylko jeden.

## CHCĘ ZABIĆ (2012)

dokument, 5:52

O tym, jak trudno się zabić. Bliski portret życia tętniącego pod skórą niedoszłej samobójczyny.

## ŚWIADOMOŚĆ (2008)

dokument, 14'

Z jednej strony usilne próby wejścia na głębszy poziom ludzkiej świadomości, a z drugiej radość z życia tu i teraz. Dokument obrazujący zlot OBEmaniaków - osób zajmujących się świadomym opuszczaniem ciała fizycznego. Wymiana doświadczeń pomiędzy ludźmi w różnym stopniu praktykujących kontrowersyjną w europejskim świecie eksterioryzację.

## TAM (2016)

dokument, 14'

Sto wysłuchanych osób i ponad trzysta zarejestrowanych opowieści zaowocowały pierwszym filmem skonstruowanym z przeżyć doświadczanych we śnie. Twarze narratorów o zamkniętych oczach, mówiących o swoich wspomnieniach z przestrzeni snu, budują zbiorowy, senny portret Polaków.

## ZANIM (2017)

film fabularny, 19:30

Historia oparta na prawdziwych wydarzeniach. Dziewczyna zachodzi w ciążę, co wywołuje różne reakcje wśród jej najbliższych. Młoda kobieta musi zmierzyć się z obcymi i własnymi emocjami i podjąć decyzję, zanim...

## STOP (2009)

eksperymentalny, 5'

Eksperymentalne spojrzenie na miasto, w którym natłok dźwięków i obrazów miesza się z refleksją przypadkowego człowieka nad życiem po śmierci.





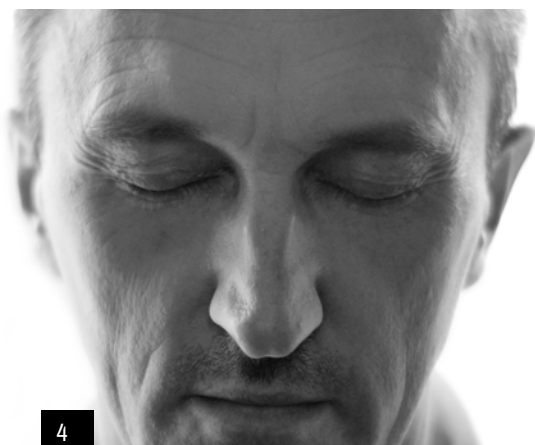
1



2



3



4



5

1. Michał Biegański przed pokazem w Cafe Retro  
Kadry z filmów:  
2. „Chcę zabić”  
3. „Świadomość”  
4. „Tam”  
5. „Zanim”  
6. „Stop”



6



Kapliczki na Szlaku Papieskim to charakterystyczny górski położony w Beskidach Zachodnich.

Wrak bombowca typu Liberator o nazwie własnej Przechybki to dziś miejsce upamiętniające katastrofę roku.

# GORCE

## FOLKLOR I TRADYCJA

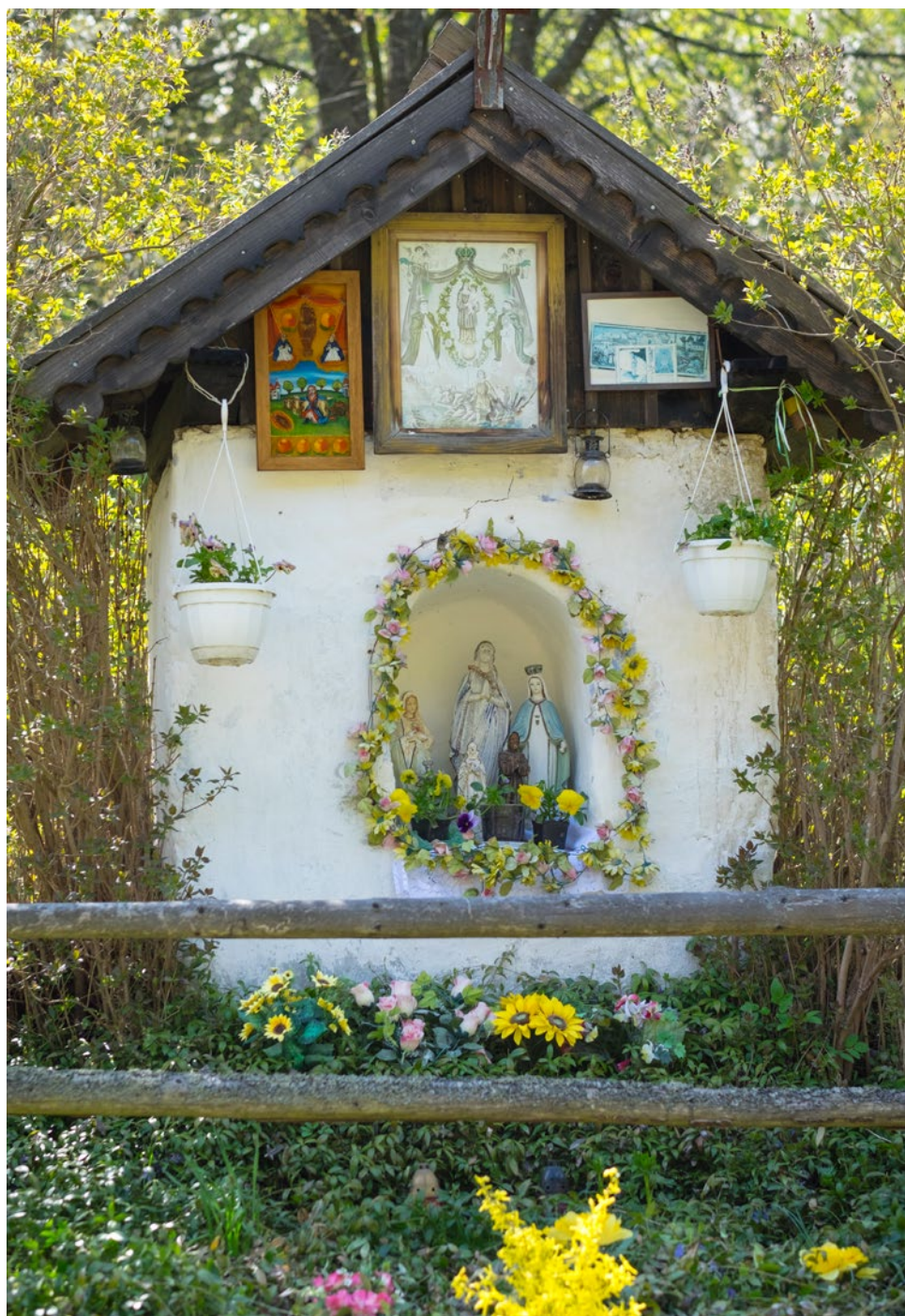
zdjęcia Patrycja Skłodowska





ny element krajobrazu Gorców - pasma

ej California Rocket niedaleko Pańskiej  
strofę amerykańskiego samolotu w 1944

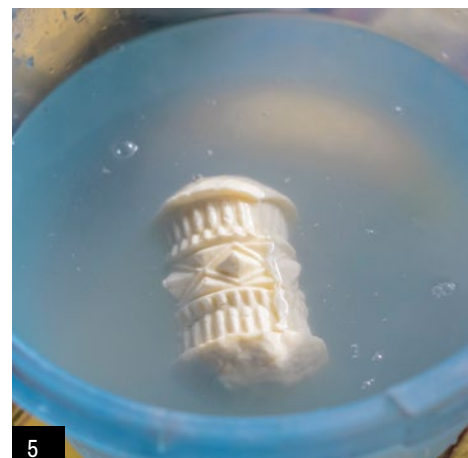
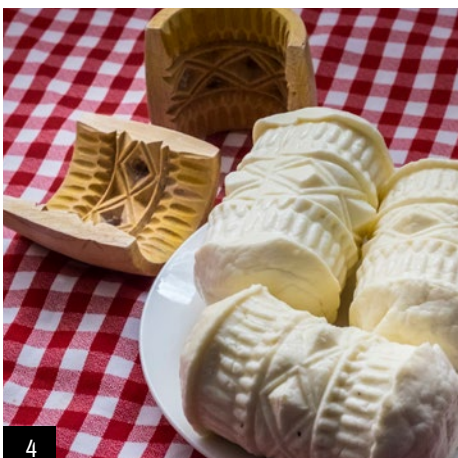
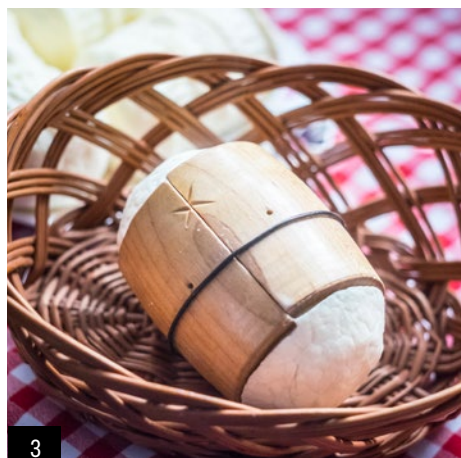


# Oscypek

## jak powstaje skarb Podhala

Dzięki gościnności pani Agaty z Ochotnicy Górnej podglądamy proces powstawania tradycyjnego sera górskiego.

1. Zważone mleko z podpuszczką
2. Odciskanie masy suchej od serwatki - żyntycy
- 3,4. Formowanie sera w matrycy
5. Kąpiel solankowa
6. Wędzenie na sosnowych wiórach
7. Bacówka z XIX zbudowana metodą zrębową jeszcze pół wieku temu służyła za schronienie dla bacy i stada owiec na przysiółku Holina niedaleko Ochotnicy Górnej w Gorcach.



# DOM RODZINNY

Rozważanie wygłoszone 5 lutego 2017 r. na mszy św. w kościele p.w.  
Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Krasnobrodzie z okazji imienin  
śp. Apolonii Walewander

## I.

Pewien człowiek, który mieszkał w mieście, postanowił sprzedać odziedziczony po rodzicach wiejski dom. Spotkał zaprzyjaźnionego poetę, który dla zabawy pisał różne teksty. Poprosił go o napisanie ogłoszenia, by mógł zamieścić je w lokalnej gazecie i w Internecie.

- Chcę sprzedać chatę, którą mam na wsi. Dobrze ją znasz. Napisz mi ogłoszenie. Poeta napisał zwięźle: „Sprzedam ładną posiadłość, gdzie rankiem śpiewają ptaki. Otacza ją piękny, zielony las, przez który płynie rzeczka o czystej i połyskującej wodzie. Wschodzące słońce zagląda do środka domu przez okna. Dom ma werandę, która daje rzeźki i relaksując cię. Wieczory ubogacają gwiazdy i śpiewające świerszcze”.

Po pewnym czasie poeta spotkał tego przyjaciela i zapytał:

- Sprzedałeś chatę?  
- Nie! - odpowiedział tamten zdecydowanie. - Zmieniłem zdanie. Kiedy przeczytałem napisane przez ciebie ogłoszenie, zrozumiałem, że posiadam wielki skarb.

## II.

Co roku spotykamy się rodzinnie w naszym kościele z okazji imienin śp. Apolonii Walewander, mojej Mamy, dla niektórych obecnych tu osób Babci, a nawet Prababci. Wspominamy Ją, zmarłą dziewięć lat temu. W miarę upływu lat staje się Ona coraz bardziej nam droga i bliska, jak ten przeznaczony do sprzedania dom rodzinny. Odkrywamy ciągle na nowo bogactwo Jej myśli i ducha. Chciałoby się więc przytoczyć fragment sentymentalnego wiersza naszego narodowego poety, Adama Mickiewicza, z jego epokowego dzieła pt. *Pan Tadeusz*: „Dziś piękność twą w całej ozdobie widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie”.

Wspominając tak bardzo bliską nam osobę, czynimy to nie dla chwały, ale dla pewnego pouczenia nas wszystkich: mówiącego te słowa i pobożnych słuchaczy. Nie zapominajmy naszych krewnych, przyjaciół, znajomych, przełożonych, współpracowników, podwładnych, uczniów - wszystkich, którzy z Bożego wyroku odeszli już z tej ziemi. Pielęgnowmy pamięć o nich. Jednocześnie pamiętajmy o tych, których mamy jeszcze szczęście mieć wśród nas. Od jednych i od drugich wiele możemy się nauczyć. Słuchajmy ich. Tak wiele mają nam do powiedzenia. Stawiajmy im pytania i nasłuchujmy, co do nas mówią. Co chcą nam przekazać.

## III.

Również Jezus „siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania” (Łk 2, 46). Wielu przysłuchiwało się Jezusowi z korzyścią i ze zdumieniem. Pytali: „Skąd On to ma? I co za mądrość [...]?” (Mk 6, 2-3).

Ileż mądrości płynie od ludzi starych i doświadczonych? W *Księdze Powtórzonego Prawa Starego Testamentu* natchniony autor napisał: „Zapytaj ojca, by ci oznajmił, i twoich mędrców, niech ci powiedzą” (32, 7). Znajduje się tam również i taka zachęta: „Na dawne dni sobie wspomnij. Rozważajcie lata poprzednich pokoleń” (tamże). W Piśmie Świętym jest też przypomnienie obowiązków skierowane do ludzi starszych. Warto przytoczyć choćby taką sentencję z *Księgi Psalmów*: „Cośmy słyszeli i cośmy poznali, i co nam opowiedzieli nasi ojcowie, tego nie ukryjemy przed ich synami. Opowiemy przyszłemu potomstwu” (Ps 78, 3-4).

## IV.

Od kilku miesięcy w Polsce wiele się słusznie mówi o młodej dziewczynie, Danucie Siedzikównie, ps. Inka, która pochodziła z bardzo patriotycznej rodziny. W czasie II wojny światowej aktywnie walczyła

w szeregach Armii Krajowej. Kiedy po zakończeniu okupacji niemieckiej nastąpiła u nas inna, sowiecka, Inka nie poddała się reżymowi. W czerwcu 1945 r. za współpracę z antykomunistycznym podziemiem została aresztowana przez Sowietów i UB. W czasie śledztwa była okrutnie bita i poniżana. Mimo to odmówiła składania zeznań obciążających członków brygad Armii Krajowej. Krótko przed śmiercią napisała w grypsie: „Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba”. Po śmierci jej rodziców babcia opiekowała się nią i jej dwiema siostrami. Inka została skazana na śmierć. Ostatnie słowa Inki mówią wiele. Krzyknęła: „Niech żyje Polska!”. Wyrok wykonano 28 sierpnia 1946 r. okrutnym strzałem w tył głowy. Odnaleziona dopiero po 70 latach, w 2016 r., szczątki Siedzikówny, bohaterki narodowej, doczekały się godnego pochowku z udziałem najwyższych władz państwowych.



## V.

W tej niezwyklej historii poznaliśmy wychowawczy wpływ babci. Jak ważna jest i dzisiaj rola babci, nie trzeba wiele mówić. Moja Mama jako babcia starała się wpływać na swoich wnuków ucząc ich modlitwy i umiłowania Polski. Mówiła, zwłaszcza niektórym: Módl się codziennie, by być dobrym człowiekiem. Dlatego niektórzy Jej podopieczni osiągnęli wiele. Czekala zawsze na nich. Dzięki niej nasz dom rodzinny nigdy nie był pusty. W dzisiejszych zabieganych czasach dziecko od najmłodszych lat musi

nauczyć się samotności. Dom jest pusty. Rodzice nie mają czasu dla swoich dzieci.

W ustach polskich rodziców, zwłaszcza starszych, żadne słowo nigdy nie ma treści banalnej. Polacy wyróżniają się w Europie swymi niezmiernie ciekawymi, a często dramatycznymi historiami rodzinnymi. Niemal każda z nich to wielka epepeja międzywojenna, wojenna i powojenna: pełna ucieczek, powrotów, cudownych ocalań, odnajdywania się po latach, cichego bohaterstwa, uporów i nadziei. Wiary i zaufania Bogu. Pola i drogi, usiane najpiękniejszymi w świecie kapliczkami, są wyjątkowym tego świadectwem. Pamiętajmy o tym. Kto może, niech spisuje dzieje swoich bliskich. Zachowujcie wiernie każdą pamiątkę rodzinną, słowną czy materialną. Bo nie ma słów ani rzeczy nieważnych. Wszystkie są ciekawe i godne utrwalenia.

## VI.

Często nie doceniamy rzeczy, które posiadamy. Próbuje uchwycić fałszywe wizje szczęścia roztażane przez media. Bądź mądry! Rozejrzyj się wokół siebie i docień to, co posiadasz: swój dom, rodzinę, przyjaciół, na których zawsze możesz liczyć! Doceniaj nabytą wiedzę, swoje dobre zdrowie i wiele innych wartości w życiu, które z pewnością są twoim najcenniejszym skarbem!

Przecież Jezus nauczał, że człowiek, zwłaszcza „[...] każdy uczony [...], podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare” (Mt 13, 52). Staraj się zawsze jak najwięcej mieć z takiego uczonego. Może dzisiejsze spotkanie w tym ci pomoże? Niech się tak stanie!

**Ks. Edward Walewander**

# POLACY W ŻYTOMIERZU



z ks. JAROSŁAWEM GIŻYCKIM TChr,  
kapelanem Polaków Żytomierszczyzny  
rozmawiał LESZEK WĄTRÓBSKI  
zdjęcia LESZEK WĄTRÓBSKI

Ks. Jarosław Giżycki TChr,  
kapelan Polaków Żytomierszczyzny

## **Chrystusowcy pracują na Ukrainie już ponad 20 lat. Jakie były początki tej misji?**

Papież Pius XI, po rozmowie z naszym założycielem - kard. Augustem Hlondem, wiązał z działalnością Chrystusowców wielkie nadzieje. Uważał, że możemy zająć się pracą duszpasterską wśród wychodźstwa polskiego także na Wschodzie. Były też wprawdzie i inne zadania, np. głoszenie Chrystusa Króla czy rozpowszechnianie czci dla Eucharystii, ale pamiętać warto, że były to czasy wielkiego terroru w ZSRR. I wówczas to (rok 1932) papież chciał, aby Chrystusowcy, już po upadku Rosji Radzieckiej, szli właśnie tam i głosili Chrystusa, szczególnie wśród tamtejszych Polaków. Niestety, nie było to wówczas możliwe ze względu na żelazną kurtynę i prześladowania religii.

Pierwsi Chrystusowcy wyjeżdżający do pracy w ZSRR chcieli tam pracować - nie na stałe, ale na jakiś określony czas - np. na 2-3 miesiące. Wielu naszych księży, albo ich rodziny, pochodziło przecież ze Wschodu. Nasi współpracownicy jeździli na Ukrainę jeszcze w latach osiemdziesiątych do ks. infułata Antoniego Chomickiego (+ 1993) z Murafy - duszpasterza Wołynia, Podola i całej Ukrainy - i pomagali mu. U wielu naszych kleryków, w ich liczbie i u mnie, narodziło się wówczas powołanie do pracy misyjnej na Wschodzie.

## **Księdza praca na Ukrainie zaczęła się w Winnicy...**

Potem pracowałem też w Doniecku i Mikołajowie. Wróciłem następnie do Polski na studia na KUL i przez 2 lata wykładałem w seminarium pińskim na Białorusi. Obecnie, od 5 lat duszpasterzuję w Żytomierzu.

## **Na czym polega praca kapelana Polaków na Żytomierszczyźnie?**

Na Żytomierszczyźnie mieszka dziś nadal najliczniejsze zwarte skupisko Polaków Ukrainy. Praca w Kapelanii Polskiej polega na prowadzeniu

duszpasterstwa w języku polskim. Chodzi o organizowanie wszystkich naszych uroczystości w duchu polskim. Moim obowiązkiem jest m.in. odprawianie nabożeństw polskich, tak aby kazanie było również po polsku. Obecnie większość mszy św. na Ukrainie odprawianych jest po ukraińsku. A ja dbam o to, aby w katedrze żytomierskiej i na Żytomierszczyźnie odprawiana była msza św. po polsku - jeśli są ludzie, którzy modlą się po polsku. Dla nich to mamy w naszej katedrze w Żytomierzu dwie msze św. niedzielne po polsku - o 7.30 i o 13.00.

Kolejnym moim obowiązkiem jest współpraca z polskimi organizacjami świeckimi. Bardzo blisko współpracuję ze Związkiem Polaków na Ukrainie, ale także ze wszystkimi innymi rodakami, którzy chodzą do kościoła. Pomagam również przy redagowaniu czasopisma mniejszości polskiej „Tęcza Żytomierszczyzny”. Ponadto pracuję duszpastersko w katedrze św. Zofii w Żytomierzu jako wikary. Trzeba więc znaleźć czas, aby się opiekować tą świątynią. Jestem najstarszy wśród tutejszych księży. Często więc pomagam naszemu wspaniałemu proboszczowi ks. kanonikowi Wiktorowi Makowskiemu, też Polakowi pochodzącemu z Żytomierszczyzny. Mamy wreszcie dobrą współpracę z polskimi placówkami dyplomatycznymi: z ambasadą RP w Kijowie, konsulem generalnym RP w Winnicy na czele z konsulem generalnym Tomaszem Olejniczakiem. Współpraca układała się wspaniale także z poprzednim konsulem generalnym w Winnicy Krzysztofem Świderkiem, który przez kilka lat tutaj pracował.

## **Proszę o konkretne przykłady...**

W katedrze organizujemy, razem ze Związkiem Polaków na Ukrainie, bardzo różne modlitwy, akademie, dni pamięci, spotkania czy imprezy. Pomagam też w imprezach społecznych, takich jak m.in. „Dzień Europy” w Żytomierzu, w którym udział brały wszystkie trzy polskie zespoły istniejące

przy Związku Polaków na Ukrainie i naszej katedrze. Są to „Poleskie Sokoly”, Polski Chór Katedralny, w którym też śpiewają członkowie „Poleskich Sokolów” i wreszcie Katedralny Chór Dziecięcy „Dzwoneczki” prowadzony przez Jadwigę i Bogdana Poliszczuków - tj. matkę i syna. Pani Jadwiga zajmuje się chórem od lat i wiele już dzieci przyprowadziła do Kościoła. Do chóru dziecięcego należą dzieci i młodzież w wieku od 5 do 16 lat. „Dzwoneczki” otrzymały odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

### **Jest Ksiądz ponadto wykładowcą w diecezjalnym seminarium duchownym...**

Wszystkie inne formy działalności duszpasterkiej, to jest wyłącznie praca uboczna, choć często także bardzo ważna. Prowadzę wykłady z teologii biblijnej w tutejszym seminarium dla całej diecezji żytomiersko-kijowskiej, kontynuującym tradycje seminarium żytomierskiego - pod Kijowem w Worzelu.

W kwietniu 2016 r. odbyło się w nim sympozjum naukowe z okazji 25-lecia odnowienia struktur Kościoła Katolickiego na Ukrainie - „Restaurare omnia in Christo”. W sympozjum udział wzięli prawie wszyscy biskupi rzymskokatolicki z Ukrainy, którzy przez cztery dni poprzedzające sympozjum obradowali na konferencji episkopatu. W obradach konferencji i sympozjum uczestniczyli też: nuncjusz apostolski na Ukrainie

abp Claudio Gugerotti, abp metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki, ordynariusz kijowsko-żytomierski śp. abp Piotr Malczuk (+2016), ordynariusze diecezji: bp Leon Dubrawski (Kamieniec Podolski), bp Antal Majnek (Zakarpacie), bp Witalij Skomarowski (Łuck), bp Bronisław Bernacki (Odessa-Symferopol), bp Stanisław Szerokoradiuk (Charków-Zaporozże), biskupi pomocniczy Leon Mały (Lwów), bp Radosław Zmitrowicz (Kamieniec Podolski), bp Jacek Pyl (Odessa-Symferopol), bp Jan Sobilo (Chorków-Zaporozże) i bp emeryt Marian Buczek. Prelekcje wygłosili m.in. profesorowie KUL z Lublina: ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC, ks. dr hab. Waldemar Żurek, o. dr Cyprian Moryc, oraz ks. dr Ryszard Borkowski. Wśród prelegentów swoje referaty wygłosili także inni zaproszeni goście i wykładowcy WSD w Worzelu: ks. dr Janis Jalinskis z Łotwy (Ryga), o. dr Paweł Wyszowski OMI, Kijów; ks. Vitold-Yosif Kovaliv, proboszcz z Ostroga, redaktor „Wołania z Wołynia”, ks. dr Jan Szczych, ks. dr Ryszard Federczyk, Gródek Podolski oraz ks. mgr lic. Jarosław Giżycki TChr, Żytomierz, Kijów. Swoje słowo do słuchaczy skierował także abp Claudio Gugerotti, przekazując błogosławieństwo od Ojca Świętego Franciszka. Swoim doświadczeniem Kościoła w czasach komunistycznych represji podzielił się ks. bp odessko-symferopolski Bronisław Bernacki.





Obrady sympozjum transmitowała na bieżąco katolicka telewizja EWTN-Ukraina i ukraińska rozgłośnia Radio-Maryja. Uroczyste sympozjum zakończyła msza św. w konkatedrze św. Aleksandra w Kijowie 30 kwietnia 2016 roku. Seminarium w Worzelu stworzono dla całej diecezji żytomiersko-kijowskiej. Uczy się w nim obecnie niewielu kleryków, przeciętnie 15-30 osób. Teren naszej diecezji, bardzo polskiej i katolickiej, to przede wszystkim Żytomierszczyzna. W Kijowie jest już o wiele mniej katolików, parafie są zdecydowanie mniej liczne - liczą po 30-50 wiernych. Na wschodzie zaś, w stronę Charkowa, mamy do czynienia z prawdziwymi terenami misyjnymi. Ale to wcale nie znaczy, że stamtąd nie ma powołań. Najwięcej jednak powołań jest z Żytomierszczyzny: Żytomierza, Baranówki czy Berdyczowa. W seminarium prowadzę wykłady z teologii biblijnej oraz egzegezy Starego i Nowego Testamentu. Teraz, jeżeli tylko jestem potrzebny jako wykładowca Pisma św., to bardzo chętnie służę. Tak było z Pińskiem na Białorusi, gdzie wykładałem biblistkę.

#### Tam pracował ksiądz 2 lata...

Ks. kard. Kazimierz Świątek odnowił tamtejsze seminarium, w którym sam przez długie lata uczył się, i w którym, jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, przyjął święcenia kapłańskie. Seminarium pińskie zostało okradzione i zamknięte zaraz po zakończeniu II wojny światowej. Podzieliło

los kościoła katolickiego na Białorusi. A kiedy ks. Kazimierz Świątek został biskupem pińskim, a później arcybiskupem metropolitą mińsko-mohylewskim i wreszcie kardynałem, to seminarium stało się jego oczkiem w głowie. Postanowił je odremontować, odnowić i ponownie otworzyć. Aby tak się właśnie stało, potrzebni mu byli wykładowcy i wychowawcy. Dostał jednak jeden warunek: wykłady miały być prowadzone w języku urzędowym, czyli po rosyjsku lub po białorusku. Wszyscy klerycy uczyli się też języka polskiego. Co trzeci dzień wszystkie nabożeństwa wraz z kazaniem i modlitwami prowadzone były po polsku. Poza dniem białoruskim i polskim był także dzień łaciński, kiedy wszystkie modlitwy prowadzone były po łacinie.

Przy ponownym otwieraniu seminarium pojawiły się problemy z wykładowcami. Takich, którzy prowadzą zajęcia po polsku, było bardzo dużo. Ale tych, którzy mogliby wykladać po rosyjsku czy białorusku, było niewielu. Ja znałem dobrze język rosyjski, ponieważ pracowałem na wschodzie Ukrainy, gdzie prawie wszystko było po rosyjsku. Dlatego dla mnie nie było problemu podjąć się pracy wykładowcy w pińskim seminarium. Zadzwoiłem do mnie w tej sprawie wicerektor seminarium duchownego z Pińska. Zgodziłem się oczywiście.

Moja decyzja dotarła szybko do ks. kard. Świątka. A on poprosił naszego generała, którym był wtedy ks. Tadeusz Winnicki, o wypożyczenie mnie do Pińska

- 1, 2: Katedra pw. św. Zofii w Żytomierzu - z zewnątrz i wewnątrz
3. Polski cmentarz w Żytomierzu. Grób rodziców Ignacego Jana Paderewskiego
4. Pomnik św. Jana Pawła II przed żytomierską katedrą



przynajmniej na dwa lata. Czas pracy na Białorusi wykorzystałem też jako Chrystusowiec, pomagając tamtejszym Polakom we wszystkim, o co się do mnie zwracali. Szczególnie pomagałem tam naszemu ks. Józefowi Wojdzie z Hańcewicz. Na Ukrainę wróciłem w roku 2005.

### **Jest książdz ponadto współpracownikiem Radia Maryja...**

Prowadzę w Radio Maryja katechezy na żywo. Wcześniej mówiłem o cnotach, następnie przez półtora roku o prorokach. Teraz prowadzę cykl o kobietach w Piśmie św. Jako wykładowca seminarijny mogę poruszać tematy biblijne. Chcę podzielić się Słowem Bożym z ludźmi, którzy słuchają Radia Maryja. W ten sposób głosimy przecież Chrystusa. A słuchają nas bardzo różni ludzie.

### **Co jeszcze ważnego dzieje się obecnie na Żytomierszczyźnie i całej Ukrainie?**

Żytomierz, w którym obecnie pracuję, jest najliczniejszym ośrodkiem polskim na Ukrainie, który swoim istnieniem świadczy o tym, jakie wspaniałe owoce przynosi tu Polskość w życiu duchowym dla całego ukraińskiego społeczeństwa. I nie tylko dla nas Polaków, ale także i dla Ukraińców, Rosjan czy Żydów i wszystkich innych. Polacy, którzy tutaj mieszkali przez 200 lat nie mając swojej ojczyzny, zachowali świadomość narodową. Zawdzięczają ją, w dużym stopniu Kościołowi i duszpasterzom żytomierskim pracującym wśród naszych rodaków oraz wybitnym Polakom - takim jak: Joseph Conrad czyli Józef Konrad Korzeniowski, Józef Ignacy Kraszewski, Ignacy Jan Paderewski, kompozytor i pianista Juliusz Zarębski. Wszyscy oni zapisali wspaniałą kartę w historii Kościoła i narodu polskiego, tu na tych ziemiach.

Warto więc z Polakami i dla Polaków Żytomierszczyzny, żyć i pracować, tak abyśmy tworzyli jedną cudowną polską rodzinę, ale też i rodzinę Bożą. I w ten sposób, abyśmy głosili Chrystusa na Ukrainie i na całym świecie. Musimy przy tym też pamiętać o naszej tożsamości i jej obronie, tak aby ona nie została zatarta przez mocne prądy nacjonalizujące. To samo dotyczy Kościoła, który nigdy nie może być Kościołem nacjonalistycznym - ani ukraińskim, ani polskim, ani żadnym innym. Kościół jest i powinien być katolicki dla wszystkich narodów, w którym wszyscy ludzie mają swoje miejsce i mogą się modlić w swoim języku. Kto chce modlić się po ukraińsku, niech się modli. Kto chce po rosyjsku, niech też się modli, a kto chce po polsku, niech się modli. Do takiej właśnie modlitwy każdy wierny powinien mieć prawo. Musimy też

koniecznie pamiętać o polskich korzeniach Kościoła na Żytomierszczyźnie i w ogóle na Wschodzie. Teraz, kiedy Kościół się rozwija w kierunku języków narodowych i miejscowej kultury ukraińskiej, nie może jednocześnie zapominać o jego polskich korzeniach. Jeżeli bowiem zapomnimy, to umrzemy. I dlatego nasza praca Chrystusowców na Ukrainie jest tak niesłychanie ważna.

Kościół nie jest poprawny politycznie i nigdy nie był. Jeżeli poprawność polityczna polega na tym, żeby wszystko w Kościele było po ukraińsku, to ja mówię nie! I jeżeli nawet Polacy są w Kościele, nawet dla wielu duchownych niewygodni, to ja w imię katolickości Kościoła bronię jego polskości. Ale bronię też jego ukraińskości. To jest nasza misja Chrystusowców, dlatego pracujemy w pocie czoła mocno broniąc tej polskiej płaszczyzny. Nikt tego nie da rady zatrzeć. Kościół na Ukrainie wyrósł z polskości i w swoim czasie bronił tej polskości. I dlatego teraz tę polskość musimy pielęgnować. Ciekawe, że Polacy z Żytomierza nie lubią, kiedy się ich nazywa Polonią. Oni z Polski przecież nigdy nie wyjeżdżali i zawsze tu mieszkali, tylko granice się zmieniły. My Chrystusowcy na Ukrainie nie jesteśmy dla Polonii tylko dla Polaków. I to jest takie nowe oblicze pracy Chrystusowców. Wcześniej byliśmy zawsze dla wychodźstwa. A tu na Ukrainie takich nie ma.

### **Porozmawiajmy jeszcze o zmarłych i żytomierskiej nekropolii...**

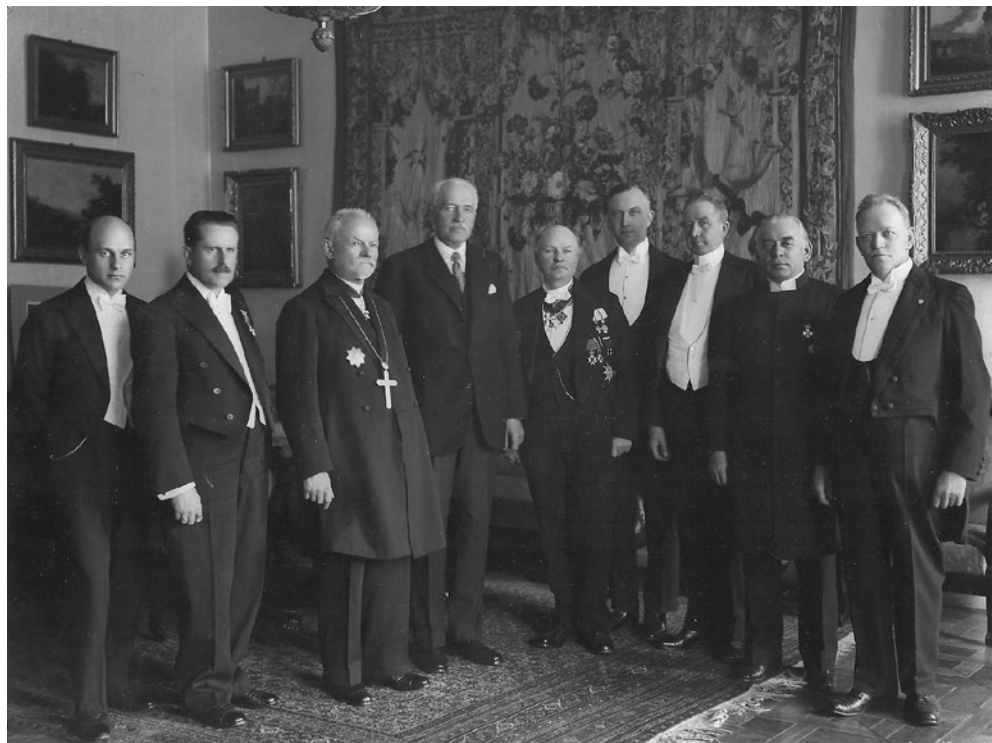
Żytomierz chlubi się jedną z najpiękniejszych pamiątek na całej Ukrainie - cmentarzem polskim. Po cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie i cmentarzu na Rossie w Wilnie to jest to trzecia co do ważności polska nekropolia poza granicami kraju. Żytomierz był przemilczany przez wiele dziesiątków ostatnich lat. Polskość Żytomierza była totalnie niszczone w ZSRR. W Żytomierzu obowiązywał przez lata zakaz mówienia, że mieszkał tu Ignacy Jan Paderewski, choć jego rodzice i siostra zostali pochowani na tutejszym polskim cmentarzu. Paderewski był wpisany w rejestry szlachty żytomierskiej. Do dzisiaj spotykam się jednak z wielkim oporem środowisk komunistycznych i nacjonalistycznych chcących wymazać fakt pobytu Paderewskiego w Żytomierzu, który jest największym mężem stanu, jaki tu mieszkał. Tego się jednak nie da dłużej ukrywać...

**Dziękuję za ciekawą rozmowę. Życzę Księdzu wielu łask i sił do dalszej pracy duszpasterskiej dla Polaków Żytomierszczyzny oraz zbliżenia polsko-ukraińskiego.**

# DR TEOLOGII ALFRED THEODOR JØRGENSEN - PRZYJACIEL POLSKI



Dr. theol. Alfred Theodor Jørgensen



Fra venstre: pastor Kai E. Jordt Jørgensen, dr. A.V.S. Norgaard, generalsuperintendent Juliusz Bursche, præsident Ignacy Mościcki, dr. A.Th. Jørgensen og polske kirkeledere.

**A** Th. Jørgensen urodził się w 1874 r. w Vejle. Studia teologiczne skończył w roku 1897 ze złotym medalem uniwersyteckim. Doktorem teologii został w roku 1907 obroniwszy swoją pracę doktorską o Marcinie Lutrze. Zmarł w roku 1953.

A. Th. Jørgensen po studiach pragnął zrobić karierę uniwersytecką. Szybko jednak włączył się w działalność charytatywną. W 1902 roku w Danii przy kościelnych parafiach w Kopenhadze zaczęto zakładać lokalne organizacje, które zajmowały się pomocą dzieciom i starszym, dla których pomoc socjalna okazała się być niewystarczającą. Na początku było ich 19. Sekretarzem stowarzyszenia tych organizacji został A. Th. Jørgensen. W organizacji „De samvirkende Menighedsplejer” przepracował 41 lat. Kontakty z osobami wymagającymi wsparcia były dla niego inspiracją do tworzenia nowych form pomocy.

W 1910 roku otwarto organizację „Wessels Minde”, której był pomysłodawcą. Był to dom dla starszych pań w trudnych warunkach materialnych.

Organizacja była finansowana przez Elisę Wessel, żonę Teodora Wessela, jednego z założycieli domu towarowego „Magasin du Nord” i matkę chrzestną autora tego tekstu.

## POLSKA

We Francji i w Polsce po I wojnie światowej były obszary, gdzie nie tylko chłopskie domy zostały zrównane z ziemią, ale też całe pola były niezdatne do użytku z powodu działań wojennych. Najgorzej było w Polsce. Chłopi wróciwszy z wojny nie mogli znaleźć swoich wiosek, gdyż wszystko było zniszczone.

W 1922 r. w Kopenhadze doszło do spotkania przywódców kościołów z różnych krajów, aby pod kierownictwem dr. Jørgensena i dr. Herolda zorganizować pomoc humanitarną dla krajów w największej potrzebie. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele wszystkich kościołów z krajów europejskich oraz wielu spoza Europy. Uczestniczący byli podzieleni na 2 sektory: pomagające kościoły (parafie) i kościoły (parafie) potrzebujące pomocy.

Postanowiono założyć główne biuro pomocy w Szwajcarii. Duński oddział otrzymał nazwę: „Pomoc humanitarna dla europejskich kościołów ewangelickich” (*Nødhjælpen til Europas evangeliske kirker*). Później zmieniono nazwę na „Pomoc humanitarna Narodowego Kościoła Duńskiego” (*Folkekirkens Nødhjælp*).

W Kopenhadze dr Jørgensen nawiązał kontakt z hrabią Dzieduszyckim. Dzięki niemu i jego żonie akcja duńskiej pomocy dla Polski po I wojnie światowej nabrała znacznego wymiaru. Inną ważną osobą był generalny superintendent Juliusz Bursche, lider polskich luteranów. W Warszawie dr Jørgensen spotkał także polskiego prezydenta Ignacego Mościckiego.

Z tego okresu pochodzi zdjęcie przedstawiające spotkanie u p. prezydenta. Od lewej do prawej: mój wujek, pastor Kai E. Jordt Jørgensen, mój ojciec, ordynator, dr. A.V.S. Norgaard (szef duńskiego szpitala polowego Czerwonego Krzyża w Polsce), biskup J. Bursche, prezydent Ignacy Mościcki, mój dziadek, dr A. Th. Jørgensen oraz polscy przywódcy kościelni.

Stopniowo, jak warunki w Europie się polepszyły, pomoc nie była już tak potrzebna. Niestety, wkrótce pomoc ta znów była konieczna. Po II wojnie świato-

wej zniszczenia były tak samo wielkie jak po I wojnie. Tym razem pomoc nadeszła szybciej i w zwiększonej formie. Już posiadano doświadczenia z wcześniejszych akcji pomocy, komunikacja i transport były lepsze, sumy uzyskane na pomoc były znacznie wyższe. Państwa neutralne także miały programy pomocy. Znowu dr Jørgensen miał kierowniczą rolę w pomocy powojennej m.in. w Polsce.

Zerwane zostały wcześniejsze polskie kontakty, między innymi z Juliuszem Bursche, który zginął w czasie wojny. Ale dr. Jørgensenowi udało się nawiązać kontakt z warszawskim biskupem Janem Szerudą, którego pamiętam z jego odwiedzin w Kopenhadze.

Wraz z zakończeniem pracy w akcjach pomocy humanitarnej w rozdartej wojną Europie dr Jørgensen mógł spojrzeć wstecz na wyjątkowo aktywny, ale też bardzo pracowity okres swojego życia.

**mgr politolog O. Norgaard (skrócone tłumaczenie Lidia Szuster)**

Napisane na podstawie własnych wspomnień oraz wspomnień dr. Jørgensena zawartych w książce: *Filantrop og Skribent* (Filantrop i pisarz), G.E.C. Gads Forlag, 1949

---

## DR. THEOL. ALFRED THEODOR JØRGENSEN - EN VEN AF POLEN

A. Th. Jørgensen blev født i 1874 i Vejle. Han studerede teologi. Blev cand.theol. i 1897 og fik Universitetets guldmedalje. Blev dr. theol. i 1907 på en afhandling om Martin Luther. Han døde i 1953.

A. Th. Jørgensen ville helst have haft en universitetskarriere efter sit studium, men kom hurtigt ind i velgørenhedsarbejde. Det drejede sig om menighedspleje, der var stiftet 1902 og som i begyndelsen omfattede 19 københavnske stationer, som på folkekirkeligt grundlag hjalp børn og ældre i det omfang, den offentlige forsørgelse ikke rakte til. Som sekretær for sammenslutningen af menighedsplejer ansatte man A. Th. Jørgensen. I denne organisation, De samvirkende Menighedsplejer, arbejdede han i 41 år.

De mange kontakter, han havde til nødlidende personer, gav ham ideer til andre former for hjælpearbejde. Som eksempel kan nævnes ”skovture for gamle” - idet mange fattige ældre mennesker sjældent eller måske endda aldrig havde set en skov. Børnehjælpsdagen var han også med i fra begyndelsen i 1904.

I 1910 kunne han indvie en institution, som han havde fået ideen til. Det var ”Wessels Minde” - et hjem for ældre damer i vanskelige kår. Huset blev finansieret af fru Elise Wessel, gift med Theodor Wessel, en af ”Magasin du Nord” grundlæggere (og i øvrigt gudmoder til den, der skriver disse linjer).

I forbindelse med krigsudbruddet i 1914 stiftedes ”Dronningens Centralkomité af 1914” med henblik på at hjælpe krigens nødlidende. Arbejdet skulle ske gennem Københavns Understøttelsesforening og De samvirkende Menighedsplejer. Også i forbindelse med de mange Børneplejestationer havde dr. A.Th. Jørgensen et stort arbejde.

Andre institutioner, hvor han havde indflydelse var: Københavns social-filantropiske Boligselskab, Kristeligt Studentersettlement, ”De stille Stuer”,

Folkeligt Filantropisk Forbund og ”Kollegahjælpen”. Denne sidste organisation var baseret på den positive holdning over for andre i fremmede lande hos personer, der bestrider samme arbejde som de selv. Det blev efter 1. verdenskrig en overmåde stor succes. Sporvognskonduktører i Danmark hjalp sporvognskonduktører i de krigsramte områder - gartnere hjalp gartnere, læger hjalp læger - alt dette med penge, madvarer og beklædning. Det administrative arbejde var enormt. Alene til Østrig blev sendt 42 jernbanevogne med fødevarer, 20 blev sendt til Tyskland, 13 til Ungarn. Også penge blev sendt. Her var Polen, der fik mest.

## POLEN

I Frankrig og Polen var der efter 1. verdenskrig strækninger, hvor ikke blot bøndernes bygninger var jævnet med jorden under krigshandlinger, men deres marker var også uanvendelige på grund af skyttegrave, befæstningsrester og nedgravede miner. Det var værst i Polen, hvor bønder, der kom hjem efter krigen, end ikke kunne finde deres landsby - alt var væk.

I 1922 mødtes kirkeledere fra mange lande i København for under ledelse af dr. Jørgensen og dr. Herold at organisere nødhjælp til de ramte lande på højeste plan. Der var repræsentanter for alle europæiske kirker og adskillige ikke-europæiske. Deltagerne blev delt i to sektioner: de hjælpende kirker og de nødlidende kirker. Ved kirke forstås kirkens menighed, ikke blot dens bygning. Man vedtog at etablere et hovedkontor i Schweiz og den danske afdeling fik navnet: ”Nødhjælpen til Europas evangeliske kirker”. Dette blev senere til ”Folkekirkens Nødhjælp”.

Det velstående Amerika var i høj grad beredt til at hjælpe i Europa og mange forskellige protestantiske kirkesamfund forsøgte at sende deres hjælp til netop deres nødlidende europæiske trosfæller. En kompliceret opgave for ”Deputation Work”, hvor dr. Jørgensen måtte arbejde med diplomatisk sans for at få hjælpen kanaliseret hen, hvor den trængtes mest. To amerikanere, professor John Moorehead og forstander Lars Boe, repræsenterede de amerikanske givere og var med på denne inspektionsrejse i Europa.

I København var dr. Jørgensen kommet i forbindelse med den polske gesandt, greve Dzieduszycki, der med sin hustru med stor interesse og hjælpsomhed var en betydelig faktor i det danske hjælpearbejde i Polen efter 1. verdenskrig.

En anden vigtig person var generalsuperintendent Juliusz Bursche, der var de polske luthera-

neres leder. Ved sit besøg i Polen i 1926 mødte dr. Jørgensen også lederen af den unerede kirke i Polen generalsuperintendent Paul Blau. Dette kirkesamfund talte over 1 million polakker i 1926. I Warszawa traf dr. Jørgensen også den polske præsident Ignacy Mościcki i det gamle kongeslot, hvor præsidenten, der tidligere var professor i kemi, havde indrettet et lille laboratorium.

Han besøgte også Schlesien for at undersøge hjælpemuligheder og skaffe kontakter til fordeling af nødhjælpsleverancer. Her var den vigtigste by Cieszyn, der ved grænsedragningen mellem Polen og Tjekkoslaviet var blevet delt: Tjekkoslaviet fik rådhuset, Polen kirken! Fra Cieszyn gik rejsen over Krakow til Dresden, hvor de lutherske Verdenskonvent holdt møde for at koordinere hjælpen til de nødlidende lutherske kirker.

Fra mellemkrigsårene stammer et fotografi af et møde hos den polske præsident. Fra venstre til højre ses min onkel, pastor Kai E. Jordt Jørgensen, min far, overlæge, dr. A.V.S. Norgaard (chef for det danske Røde Kors-hospital i Polen), generalsuperintendent Juliusz Bursche, præsident Ignacy Mościcki, min morfar, dr. A.Th. Jørgensen og polske kirkeledere.

Efterhånden som nøden blev afviklet og forholdene forbedrede, blev hjælpen indstillet. Men den blev desværre nødvendig igen ikke længe efter. Efter anden verdenskrig var ødelæggelserne lige så store som efter den første. Men hjælpen kom hurtigere og i lang større omfang. Dels havde man erfaringer i hjælpeaktiviteter, dels var kommunikations- og transportmulighederne langt bedre og de summer, der blev stillet til rådighed betydeligt større, ligesom både de tidligere krigsførende og de neutrale stater var indstillet på solide hjælpeprogrammer. Igen havde dr. Jørgensen en ledende rolle ved hjælp - bl.a. til Polen.

Fra Amerika kom igen professor John Moorehead og Lars Boe, som jeg traf i mine forældres hjem. Igen havde de hjælp fra Amerika at tilbyde. De polske kontakter, her blandt Juliusz Bursche, der omkom under krigen, var næsten alle væk. I stedet fik dr. Jørgensen kontakt med Warszawas biskop Jan Szeruda, som jeg husker fra hans besøg i København. Med afslutningen af hjælpearbejdet i det krigshærgede Europa kunne dr. Jørgensen se tilbage på et overmåde virksomt, men også slidsomt, liv.

### Af cand.polyt. O. Norgaard

Skrevet på basis af egne oplevelser med dr. Jørgensen og ud fra hans erindringsbog:  
*Filantrop og Skribent*, G.E.C. Gads Forlag, 1949

# 25-LECIE POSŁUGI W PARAFII ŚW. MIKOŁAJA W HVIDOVRE

**P**rzed ćwierćwieczem, w sierpniu 1992 r., Ojciec dr Władysław Zdunek CSsR objął, najdłuższą w swym życiu, posługę w parafii św. Mikołaja w Hvidovre. Przedtem pełnił w Danii funkcje: duszpasterza Polaków w Odense, proboszcza w Nyborg i Assens (wyspa Fionia) oraz Koordynatora Polskiej Misji Katolickiej w Kopenhadze.

Objęcie parafii w Hvidovre było szczególnym wyróżnieniem, ponieważ kościół św. Mikołaja wraz z plebanią jest perłą nowoczesnej duńskiej architektury sakralnej. Zbudowany został według projektu światowej sławy duńskiego architekta Johanna Otto von Spreckelsena, autora m.in. Wielkiego Łuku (*Le Grande Arche de La Defence*) w Paryżu.

Konsekrowany w 1960 r. kościół zawiera w swej konstrukcji symbolikę i efekty świetlne związane z morzem (św. Mikołaj jest m.in. jednym z patronów żeglarzy). Kościół jest przedmiotem zainteresowania zarówno duńskich jak i zagranicznych turystów.

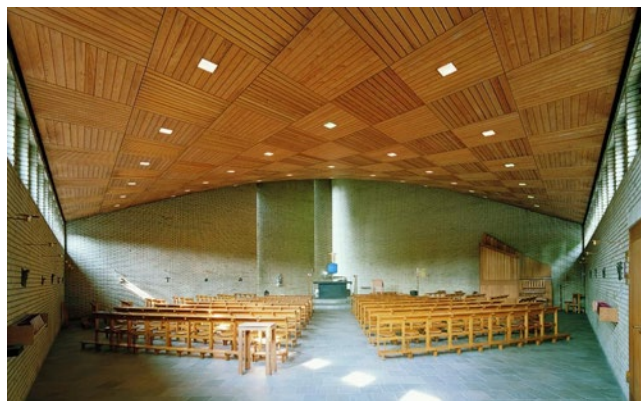
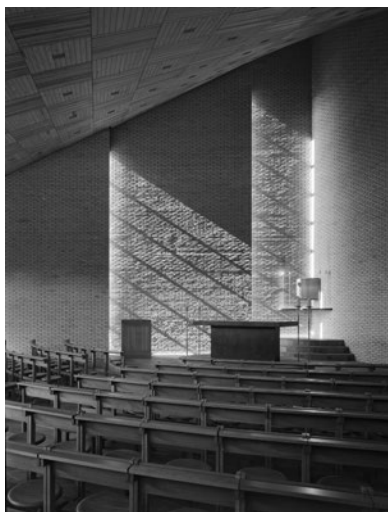
Ojciec Zdunek zastał parafię w stanie wymagającym odtworzenia jej struktur i ożywienia ich działalności. Plebania wymagała dużych uzupełnień

koniecznych do codziennej egzystencji. Pomogli w tym wierni. Należało również zadbać o uzupełnienie szat liturgicznych oraz ubiorów ministranckich.

Przed przyjściem Ojca Zdunka parafia liczyła zaledwie stu członków. W nabożeństwach uczestniczyło niewiele ponad trzydziestu wiernych. Proboszcz nie mieszkał na miejscu.

Ojciec Zdunek na początek wprowadził codzienne poranne msze święte o godz. 8.00, z wyjątkiem sobót, w które odbywają się msze popołudniowe o godz. 17.00. Następnie powstał grafik nabożeństw, jak w zwykłe funkcjonującej parafii katolickiej. Wkrótce życie parafialne ożywiło się, przybyło wiernych i to o różnych narodowościach. Przede wszystkim byli to Duńczycy, Polacy i Wietnamczycy.

Z inicjatywy Ojca, a za zgodą biskupstwa, wprowadzono niedzielne msze św. w języku polskim. Początkowo raz w miesiącu, potem dwa razy w miesiącu, następnie w każdą niedzielę. I tak jest do chwili obecnej. Polacy chętnie uczestniczą w polskich mszach świętych. Kościół prawie w każdą niedzielę wypełniony jest po brzegi. Często część wiernych musi stać, bo nie ma wystarczającej ilości miejsc siedzących. Po mszy Polacy z przyjemnością biorą udział w spotkaniach przy kawie w salce parafialnej. W zależności od pory roku uczestniczą we wspólnym śpiewaniu: kolęd (w styczniu), polskich pieśni romantycznych (w maju), wojskowych (w sierpniu) i patriotycznych (w listopadzie). W nabożeństwach i uroczystościach patriotycznych



uczestniczą wielokrotnie przedstawiciele Ambasady RP w Kopenhadze.

W każdy pierwszy piątek miesiąca na mszach św. gromadzą się Wietnamczycy. W nabożeństwach odprawianych po wietnamsku uczestniczy też Ojciec Zdunek. Wietnamczycy obchodzą uroczyste wietnamski Nowy Rok, świętują Wielki Czwartek - m.in. wspólnie spożywając barana z ryżem. Przy parafii działa wietnamski chór.

Wiodącą grupą parafian są Duńczycy, którzy celebryją m.in. patrona kościoła św. Mikołaja. Ponadto organizują na zakończenie karnawału ostatki dla dzieci - *Fastelavn*. Zabawa polega głównie na wybijaniu „kota” z beczki za pomocą kija. Gdy wreszcie po wielu próbach beczkę uda się rozwalić, okazuje się, że nie było w niej kota tylko słodycze. W Wielką Sobotę po rezurekcji spotykają się w salce parafialnej na wspólnej wieczerzy - *Agape*.

Co roku, w trzecią niedzielę sierpnia, wszyscy parafianie spotykają się na wspólnej imprezie Sommerfest. Społeczność parafialna, bez względu na narodowość, jest zintegrowana i solidarna. Owocuje to doskonałą, harmonijną współpracą. Obecnie ilość członków parafii przekracza osiemset osób, a kilkaset uczestniczy każdorazowo w nabożeństwach.

Jak widać Nasz Jubilat na przestrzeni lat wzbogacił parafię poprzez swoje zaangażowanie i potrafił przyciągnąć do niej ogromny potencjał ludzki. Misję swoją wypełniał i nadal wypełnia całkowicie. Należy Mu życzyć dalszych sukcesów w pracy duszpasterskiej.

**Teresa Cichocka**

## STRACONE NADZIEJE

KOLEJNI POLACY OPUŚCILI SWÓJ KRAJ.  
PO RAZ DRUGI.

**Z**a pierwszym razem to rodzice zdecydowali o emigracji, zabierając ze sobą nieletnie dzieci. Dorastali w nowej ojczyźnie przez dwadzieścia lat. Przed siedmioma laty powrócili do Polski z córeczką. Miało być na stałe. W Polsce, przed wyjazdem, nie poznali systemu komunistycznego, znali go co najwyżej z opowiadań rodziców, sami nie interesowali się sprawami społeczno-politycznymi.

W nowej ojczyźnie było jak w każdym polskim domu, z tą różnicą, że wyposażenie, produkty były kanadyjskie. W domu nadal mówiło się po polsku, pielęgnowało się niemal wszystkie polskie zwyczaje i tradycje. Rodzice zaszczyli im polskość tak dalece, że żyli tylko polską kulturą, chodzili do polskich klubów, grali w polskiej drużynie piłkarskiej i hokejowej, chodzili do polskiej dyskoteki. Wokół domu furgotały polskie flagi, samochody zostały kiedyś oklejone orzełkami, w mieszkaniu dekoracja cepeliowska i TVP Polonia. Kiedy po raz pierwszy odwiedziłam rodzinę w Kanadzie, osłupiałam z wrażenia. Toż tam więcej polskich flag powiewało, aniżeli na Dzień Niepodległości w Polsce. Czasami nie wiedziałam, gdzie właściwie

przebywam? Przyleciałam do Toronto, a wokoło nic tylko Polska.

Młodzi, tak nafaszerowani polskością, niemal nie interesowali się życiem kulturalnym kanadyjskiej metropolii czy poznaniem choćby innych regionów swego kraju. Widzieli tylko Niagarę, skąd wysłali zdjęcia do Polski, żeby oglądający to uwiecznione na fotach cudo Natury mieli czego zazdrościć. Co dwa lata spędzali wymarzone wakacje w Polsce, urzekała ich gościnność, obficie zastawione stoły, jak na Święta Wielkanocne. Zachwytom nie było końca, ach, te niezwykle swojskie krajobrazy w Krynicy, Zakopanem, Pieninach, na Mazurach. I te smaki, polskie potrawy... niebo w gębie, pierogi, bigos, naleśniki, gołąbki, galaretki - najlepsze na świecie. To właśnie było to, o czym marzyli, i te dwadzieścia lat tęsknoty za krajem zrobiło swoje.

Po dwudziestu latach w Kanadzie zdecydowali się na powrót, zanim córeczka osiągnęła wiek szkolny. Sprzedali kanadyjski dom. Z głową pełną nadziei i wypchanym portfelem szczęśliwie wylądowali na warszawskim lotnisku. Zachwyceni, że w końcu zrealizowali marzenie powrotu „na Ojczyzny łono”.



Od tej pory zostali pozostawieni sami sobie. Początek był trudny, wyrabianie dokumentów, meldunki, przedszkole, mieszkanie, praca. Było ciężko i coraz ciężej. Nauczeni na obczyźnie, że państwo chroni swoich obywateli, często za nich myśli, a nawet wyręcza, nie potrafili zrozumieć, dlaczego kontakt z polskim urzędem był iście „drogą przez mękę”. Załatwianie spraw zawsze było okupione stresem. Nie byli przygotowani na nieprzychylność urzędników, brak zrozumienia, nieuprzejmość. Odnosili wrażenie, że są intruzami, że wciąż o coś kogoś muszą prosić. A rodzina też zawiodła, nie kwapiła się do pomocy, a przecież oni nie znali instytucji, prawa, przepisów, nie wiedzieli, gdzie, co i jak? Załatwianie najprostszyc formalności wiązało się z czekaniem na wydanie decyzji i latanie po biurach w tą i z powrotem. Obowiązywała zasada, że to petent powinien znać przepisy, wiedzieć, jak się wypełnia ankiety bez popełnianie błędów. No i bezustanne straszenie karami. Żyli w strachu, bo jak się o czymś zapomniało lub, nie daj Boże, nie stawilo w terminie, bo na przykład pogrzeb się zdarzył w rodzinie, to kara. Dziecko chore, nagle zachorowało, trzeba do lekarza - kara.

Lepiej było tylko tam, gdzie się płaciło, w sklepie, kawiarni, restauracji, choć i tu szwankowało z kulturą. Ale już w banku znowu koszmar. Pół roku trwało chodzenie od banku do banku, żeby otrzymać kredyt złotówkowy. Nie rozumieli, w końcu w kraju obowiązującą walutą jest i był polski złoty, a banki oferowały tylko franki i długo nie mogli pojąć tej anomalii. Bankowcy nawciskali młodej parze „kitu” do głowy, tylko franki, to się opłaca, tu się zyskuje, tu się nie traci... Bezczelna gra na emocjach przyzwoiłych ludzi, niezających zawilosci przepisów, kręactwa, gmatwaniny urzędniczej. Podpisali umowę.

Co z tego wyszło, każdy wie? Dzisiaj państwo umywa ręce od odpowiedzialności, pomimo że urzędujący prezydent RP składał „frankowiczom” konkretne obietnice. Sejm powołuje komisje ds. *Amber Gold* czy *Kas Stefczyka*, gdzie ludzie dobrowolnie przekazywali pieniądze na procent, a więc licząc na wysoki zarobek, a tymczasem ich zmuszono, żeby wzięli kredyt hipoteczny we frankach, bo WTEDY innej możliwości w ogóle nie było. Państwo ma ich głęboko gdzieś, stwarza jedynie pozory obrony pokrzywdzonych. W *Amber Gold* pokrzywdzonych jest kilka tysięcy, „frankowiczów” - setki tysięcy.

Pozostawieni sami sobie poczuli się oszukani, może nawet do końca życia, fascynacja krajem w błyskawicznym tempie zaczęła blednąć. Narastało niezadowolenie i rozgoryczenie. Szukanie pracy. Kolejne rozczarowanie. Firmy, przedsiębiorstwa

oferowały stawki, z których nie można było utrzymać czteroosobowej rodziny, nawet gdy dwoje rodziców pracowało. Co gorsza, oferowano pracę często na pół etatu, z klauzulą, że trzeba sobie samemu opłacić ubezpieczenie. Byli uparci, znaleźć pracę w swoim zawodzie na pełny etat, co graniczyło z cudem. Ale i tu pensja okazała się głodowa - specjaliście budowlancowi oferowano stawki godzinowe nie gwarantujące stabilizacji finansowej, a tu przecież był jeszcze ten kredyt we frankach do spłacania.

Zabrakło perspektyw na godne zarobki, ale oni są nadal uparci, zakładają własny biznes, elegancką knajpkę w dobrym miejscu. Nierentowną niestety, bo nawet elegancka klientela rzadko spędzała czas w eleganckim cocktail barze. Najem lokalu zżerał niemal cały dochód, a przecież były jeszcze opłaty, pozwolenia, ubezpieczenia. Za ciężką pracę młodym przedsiębiorcom nie pozostawał ani grosz na życie. Myśleli, że to początki, że trzeba cierpliwości, wytrwałości. Prowadzili firmę jeszcze dwa lata, ale już wiadomo było, że nie będzie dobrze. Jedno w międzyczasie poleciało do Kanady dorobić kasę, by utrzymać się na wodzie. Rodzina rozdzielona, dzieci oglądały ojca na Skypie.

Po dwóch latach działalności było jednak tak samo źle, jak na początku. Na pocieszenie razem z nimi plajtowali po kolei wszyscy inni z tej samej branży, w całym mieście stoją puste lokale, czekając na następnych naiwniaków. Może źle utrafili z biznesem, może i tak być, ale też państwo nie dało im żadnych szans na rozwinięcie skrzydeł. Dotacje unijne były w praktyce niedostępne, inni mieli albo więcej szczęścia albo znajomości, które wciąż mają w Polsce wielkie znaczenie dla powodzenia wielu karier i biznesów. Przyzwoiłość - ocenili - nie popłaca. Oni jednak nie potrafia inaczej. Podjęli raz jeszcze decyzję, wyemigrowali z kraju, w którym nie widzieli przyszłości dla siebie i swoich dzieci.

A tak bardzo chcieli osiedlić się ponownie na ojczystej ziemi. Ze łzami w oczach odlecieli do Kanady zabierając ze sobą dwójkę dzieci. Historia zatoczyła koło.

### Krystyna Koziewicz, Blog Polonia





# CZY NARZEKANIE MA PRZYSZŁOŚĆ?



Pisanie felietoników zgryźliwych, prześmiewczych czy obrazoburczych staje się zbędne i co gorsza nudne w konfrontacji z codziennymi doniesieniami mediów najpoważniejszych, acz często nie zupełnie poważnych.

I tak np. gdy słyszymy krytykę prezydenta Trumpa za to, że wbrew woli potężnych karteli przemysłowych, chce decydować o tym, kto może się w Stanach osiedlać, nie wiemy, czy to pomyłka, kiepski żart, czy konkursowe pytanie w stylu: „Znajdź trzy błędy...”. No, bo skoro np. na lotniskach można stosować prześwietlanie przypominające badanie w przychodni epidemiologicznej, to dlaczego „gdzieś na prerii krańcach” nie można by tego i owego kontrolować? Ot, choćby tak, jak w przypadku skrupulatnej kontroli granicznej w podmiejskim pociągu z Kopenhagi do Malmö. Choć Bogiem a prawdą, trudno powiedzieć, żeby takie sprawdzanie zmniejszało ilość płonących samochodów i śmiertelnych strzelanin w tym sympatycznym mieście.

W całej Szwecji jest już kilkanaście takich enklaw, gdzie „nowo Szwedzi” urządzają świat po swojemu, ale palmę pierwszeństwa dzierży od dawna, tak nieodległa od nas, dzielnica Rosengård (zaiste, iście różany to ogród!). Słynne szwedzkie politpoprawne cioteczki zapewniają, że owe śmiertelne porachunki są dziełem nieznanego plemienia „ungdomar”. Kiedyś byli to „nowo Szwedzi”, następnie „młodzi mężczyźni”, ale ponieważ określenie trąciło seksizmem, więc dziś policja stacza, a robi to oczywiście delikatnie i nieśmiało, regularne potyczki z „młodziakami”. I tylko raz, przez nieuwagę redaktora, broń Boże nie cenzora, z duńskiej TV dowie-

dzieliśmy się, że narzekający na brutalność policji młodzieniec ma na imię Mohamed. Przypomina się, jak to kiedyś na temat zalet imigracji ze szwedzkim ambasadorem spierał się poseł J. Kaczyński. I jak widać polski rozmówca mylił się tylko o tyle, że takich „Różanych ogrodów” jest już w gościnnej Szwecji nie kilka a blisko 30!

Mówi się też o tym wiele po duńskiej stronie Sundu. Może także po to, by odwrócić uwagę od podanej ostatnio wiadomości, że zachodnie przedmieście stolicy, a konkretnie Brøndby Strand - największą dzielnicę 35-tysięcznej gminy Brøndby - jako pierwszą w kraju, zamieszkuje już ponad 50% uchodźców-imigrantów-pierwszego-i-drugiego-pokolenia! Oczywiście nasi kochani politycy i publicyści nauczający „na lewo od centrum” natychmiast pośpieszyli z genialnym lekarstwem na uspokojenie panikarzy i ksenofobów.

Oto autorytety w parlamencie i ratuszu oznajmiły, że nie ma powodu do niepokoju, jako że wszyscy mieszkańcy przedmieścia są Duńczykami, bowiem tu mieszkają i nie zamierzają się nigdzie wynosić. No, chyba tylko niektórzy i tylko czasowo, np. na jakąś wiosenną ofensywę na odległej pustyni. Nie tracąc oczywiście należnych politycznym uchodźcom zasiłków.

Zdajemy sobie sprawę, że niejednen z drogich Czytelników ziewa nad monotematycznością i monotonią naszych powiastek, ale to nie Jemu przyszło żyć w połowie drogi między „Różanym Ogrodem” i gościnnym Brøndby!

Wyobraźnia zgryźliwego felietonisty zawodzi także zupełnie, gdy próbuje cokolwiek opowiedzieć

postronnym o wydarzeniach dnia codziennego między Odrą i Bugiem. Czy to o złośliwych kierowcach, którzy na skrzyżowaniu wykazują więcej respektu dla czerwonych (komuniści?) świateł niż dla gromowładnych ministrów, czy o majestatycznych dostojnikach karzących posłów za nazwanie ich „kochanymi”, by nie wspomnieć o młodzieńszku (znowu te młodziaki) odbierającym honory wojskowe niczym hetman wracający ze zwycięskiej kampanii.

A wszystko to przy akompaniamencie zachwy-  
tów ze strony głosicieli dobrej zmiany, nieustras-  
zonych satyryków i felietonistów, pogromców  
straszliwej opozycji, złowrogiej Brukseli i niebez-

piecznego Tuska. Co starszym zaczyna to wszyst-  
ko nieodparcie przywozić na myśl przesławny  
Dziennik Telewizyjny i niegdysiejszą walkę ze  
zgniłym Zachodem. Przypomina się osławione  
„zaostrożenie walki w miarę budowania...” i dogmat  
nieomyślności jedynie słusznej władzy.

No, ale nie przesadzajmy z pesymizmem. Wszak  
nie ma wątpliwości, że będzie gorzej. A skoro tak,  
to dziś jest lepiej. A poza tym narzekanie może być  
potraktowane jako pierwszy krok w kierunku jakie-  
goś kolejnego „puczu”.

**Adam be**

---

## Z GŁĘBI OPEROWEGO LAMUSA

„THE FAIRY QUEEN” NA SCENIE TEATRU  
KRÓLEWSKIEGO W KOPENHADZE



**P**rzed kilku miesiącami zaferowano kopenha-  
skim widzom prawdziwe operowe kuriozum:  
„The Fairy Queen” Henry Purcella. Skądinąd  
należy się pochwała za takie przedsięwzięcie,  
zwłaszcza gdy angażuje się do współudziału bardzo  
dobrą orkiestrę barokową, Concerto Copenhagen  
pod dyrekcją Larsa Ulrika Mortensena. Jest tu  
jednak jeden szkopuł - „The Fairy Queen” nie jest  
operą w pełnym tego słowa znaczeniu, to fragmenty  
muzyczne luźno związane z przedstawieniem sztuki  
Szekspira „Sen nocy letniej”, ozdabiające teatralny  
spektakl w sposób charakterystyczny dla angielskiego  
teatru dworskiego czasów baroku. Tego typu  
spektakle zwano „masque” - pomieszanie śpiewu,

dramatu, tańca i wygłupów. Przedstawienie tego  
typu trwało co najmniej 5 godzin, trudno byłoby  
więc zaoferować to współczesnej publiczności.  
Przeróbka tekstu była więc z góry przewidziana, co  
zresztą zgodne jest z dzisiejszą praktyką wystawiania  
tej „opery”.

W Kopenhadze zrobiono jednakże krok dalej - jak  
i tak trzeba skracać, to można równie dobrze całko-  
wicie zmienić tekst. Fragmenty muzyczne potrak-  
towano więc właśnie jako fragmenty, które można  
dowolnie ustawiać w nowe ciągi. Tak też zrobiono.  
Dopisano nowy tekst, zaangażowano aktora, który  
miał to wszystko zebrać do kupy w jako taką całość,  
i dano wolną rękę reżyserce i scenografce zarazem  
Aniarze Amos i twórcy kostiumów Jorge Jara.

Wyszło z tego coś przedziwnego, chwilami fascy-  
nującego, chwilami żenującego. Jedno jest pewne:  
gdyby Purcell obudził się dzisiaj, to nie poznałby  
swego dzieła. Nie poznałby pewnie i muzyki, bo  
większość śpiewaków biorących udział w spektaklu  
nie próbowała nawet imitować barokowych manier  
wykonawczych. Jedynym wyjątkiem była Maria  
Koehane kreująca rolę Królowej Elfów w jej najroz-  
maitszych wcieleniach.

W programie objaśniano, że reżyserce chodziło  
o pokazanie roli kobiety we współczesnym świecie,

dziwił więc fakt, że na scenie roilo się od mężczyzn w damskich szatach: od prostytutek pod latarniami do elfów w tanecznych korowodach. Osobiście dużo kłopotów sprawiał mi aktor, wszędobylski i trudno słyszalny (jako że posługiwał się językiem duńskim, więc go nie tekstowano). Na szczęście można było go ignorować, bo na scenie bardzo wiele się działo, tańczące chmury lub kry lodowe, anioły o czarnych skrzydłach wiszące nad sceną i wyposażone w wielkie trąby fauny w stanie większej lub mniejszej erekcji, czy też inne figury, nie do rozszyfrowania i o niewiadomej proveniencji.

Akcji nie trzeba było śledzić, bo jej w ogóle nie było. Wokół śpiewaków tańczono, biegano i wykonywano różne akrobacje, zatem na śpiewie też trudno było się koncentrować. Każdy ze śpiewaków kreował

4-5 ról, przebijania za sceną było sporo, ponieważ kostiumy nie należały do prostych.

Oprócz wspomnianej już Marii Koehane występowała Sine Bundgaard (sopran), 3 angielskich kontratenorów (Daniel Carlsson, Nicholas Mulroy i Ed Lyon) oraz 3 głosy męskie (Henning von Schulman, Peter Harvey i Jakob Bloch Jespersen).

Podobno bawiono się świetnie podczas prób, niestety, zapomniano o publiczności - ta się nie bawiła. Szybko okazało się, że przedstawienie jest fiaskiem. Na ostatnie spektakle rozdawano bilety za darmo, by nie grać przed pustą widownią. Wielka szkoda, bo muzyka Purcella była bardzo piękna, a obraz sceniczny chwilami wręcz fascynujący.

**Eva Maria Jensen**

---

# Bolesław Lesmian

*W roku 2017 przypada 140. rocznica urodzin i 80. rocznica śmierci poety*

**Bolesław Lesmian**, pierwotnie **Bolesław Lesman** (ur. 22 stycznia 1877 w Warszawie, zm. 5 listopada 1937 tamże) - polski poeta i prozaik żydowskiego pochodzenia, czołowy przedstawiciel literatury dwudziestolecia międzywojennego, krytyk literacki.

Uznany za najbardziej nowatorską, najoryginalniejszą i najbardziej skrajną indywidualność twórczą literatury polskiej XX wieku, u której pośmiertnie dopatrywano się poetyckiego geniuszu; za życia zaś określano epigonem Młodej Polski. Twórca nowego typu ballady. Od jego nazwiska pochodzi termin określający specyficzną grupę neologizmów - *lesmianizmy*. Autor baśni pisanych prozą oraz erotyków silnie nacechowanych egzystencjalizmem oraz filozofią Henriego Bergsona.

Bolesław Lesman urodził się w Warszawie w zasymilowanej rodzinie inteligencji żydowskiej. Data urodzin poety jest przedmiotem sporów. Za oficjalną uważa się 22 stycznia 1877, widniejącą w odpisie metryki urodzenia (sporządzonej po dziesięciu latach od narodzin). Lesman podaje w jednym ze swoich listów rok 1878, natomiast rok 1879 widnieje na jego płycie nagrobnej.

Ojciec poety, Izaak Lesman, urodzony 4 grudnia 1847 w Warszawie, wywodził się z rodziny księgarskiej i również w dorosłym życiu wykonywał ten zawód; był synem Bernarda Lesmana i wnukiem

Antoniego Eisenbauma. Matka, Emma (Ester) z domu Sunderland, urodzona 11 marca 1852 w Warszawie, pochodziła z rodziny prawniczej. Lesmanowie mieli trójkę dzieci: Bolesława, Kazimierza i Aleksandrę.

Bolesław Lesman młodość spędził na Ukrainie, w Kijowie. Tam ukończył prawo na Uniwersytecie Świętego Włodzimierza. Od 1901 przebywał w Warszawie. Następnie udał się w podróż najpierw do Niemiec, a potem do Francji.

Pierwszą miłością Lesmiana była spokrewniona z nim malarka Celina Sunderland. W Paryżu poznał i wkrótce poślubił inną malarzkę - Zofię Chylińską. W późniejszych latach emocjonalnie związany był z Dorą Lebenthal, dla której napisał cykl erotyków *W malinowym chruśniaku*. Znalazł się w kręgu modernizmu i poprzez swojego znajomego, Zenona Przesmyckiego, rozpoczął współpracę z pismem „Chimera”. Od 1911 współtworzył Teatr Artystyczny w Warszawie. W latach 1912-1914 przebywał we Francji.

Po I wojnie światowej, jesienią 1918, przeniósł się do Hrubieszowa, gdzie pracował jako rejent, a następnie - w 1922 - do Zamościa, gdzie miał notariat. W roku 1933 został członkiem Polskiej Akademii Literatury. W 1935 przeniósł się wraz z rodziną (żoną i dwiema córkami) do Warszawy.

Zmarł 5 listopada 1937 w Warszawie. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim.

Jego stryjecznym bratem był Jan Brzechwa, a wujem Antoni Lange, któremu zawdzięcza spolszczoną formę swojego nazwiska (inne źródła podają Franca Fiszera).

Choć życie Leśmiana przypada na XX-lecie międzywojenne, jego twórczość ucieka od wpływu historii, realizuje się raczej w wymiarach filozoficzno-metafizycznym i psychologicznym. Czerpał z twórczości baroku, romantyzmu, Młodej Polski. Wpływy romantyczne to przede wszystkim wszystko to, co mistyczne, duchowe, paranormalne; co głęboko powiązane z Naturą oraz Bogiem. Czerpał

z dramatu romantycznego, stosował ironię, paradoksy, odświeżał i unowocześniał balladę.

W swej poezji wskrzesił świat fantastyczny; w tej ucieczce od rzeczywistości można doszukać się buntu szczególnie względem nudnego, stereotypowego mieszczaństwa. Jako pasjonat Nietzschego, Leśmian czuł niechęć do ludzi biernych, przeciętnych. Ideałem dlań był wolny i niezależny człowiek renesansu. Często odwoływał się także do symbolizmu. Użycie symboli przywoływało często idee filozoficzne, przez co poezja Leśmiana uważana jest za poezję filozoficzną, szczególnie osadzona w filozofii Henriego Bergsona.



**Bolesław Leśmian**, 1878-1937, polsk forfatter. Han levede som notar og blev først sent anerkendt som en af Polens største digtere. Skønt præget af tidens neoromantiske symbolisme er han helt original, med et nyskabende, uoversætteligt lyrisk ordforråd, fjernt fra dagligsproget, og en metrik og en fantasiverden ofte inspireret af folkeviserne, bl.a. de nordiske. Hans digte er befolket af sære væsener, og de er rige på konkrete billeder samt overraskende metaforer. De udtrykker en søgen efter Gud, som kun eksisterer og erkendes i gensidig afhængighed af menneske og natur, som skaberen i det skabte. Digtene er samlet i *Abildgård på skillevejen* (1912), *Engen* (1920), *Skyggedrik* (1936) og *Skovhistorie* (1938).

(Kristine Heltberg: *Bolesław Leśmian i Den Store Danske, Gyldendal*)

# Wiersze Bolesława Leśmiana

## COM UCZYNIŁ?

Com uczynił, żeś nagle pobladła?  
Com zaszeptał, żeś wszystko odgadła?  
Jakże milcząc poglądasz na drogę!  
Kochać ciebie nie mogę, nie mogę!  
Wieczór słońca zdmuchuje rozniętę.

Nie te usta i oczy już nie te...  
Drzewa szumią i szumią nad nami

Gałęziami, gałęziami, gałęziami!  
Ten ci jestem, co idzie doliną  
Z inną - Bogu wiadomą dziewczyną,  
A ty idziesz w ślad za mną bez wiary  
W łez potęgę i w oczu swych czary -  
Idziesz chwiejna, jak cień, co się tuła -  
Wynędniała, na ból swój nieczuła -  
Pylną drogę zamiatasz przed nami  
Warkoczami, warkoczami, warkoczami!

## TAM NA OBCZYŹNIE...

Tam na obczyźnie, gdy próżni ostoję  
Noc wiekuista w bezgraniczach da mi,  
Pójdę, zbłąkany pomiędzy śmierciami,  
A co bądź spotkam - to nie będzie moje.

Pełen niczyjej ciemności i zgrozy,  
Samemu sobie obcą będę marą, -  
Z jakąż bym wówczas miłością i wiarą  
Modlił się choćby do obrazu brzozy!

Jakże bym spłonął łzą szczęścia gorącą,  
Gdybym zniecka wśród mroków bezczynu  
Natrafił dłonią, Boga szukającą,  
Na gniazdo ptasie lub kwiaty jaśminu.

## TAKA CISZA W OGRODZIE...

Taka cisza w ogrodzie, że się jej nie oprze  
Żaden szelest, co chętnie taje w niej i ginie.  
Czerwieniata wiewiórka skacze po sośninie,  
Żółty motyl się chwije na złotawym koprze.

Z własnej woli, ze śpiewnym u celu łoskotem  
Z jabłoni na murawę spada jabłko białe,  
Łamiąc w drodze kolejno gałęzie spróchniałe,  
Co w ślad za nim - spóźnione - opadają potem.

Chwytasz owoc, zanurzasz w nim zęby na zwiady  
I podajesz mym ustom z miłosnym pośpiechem,  
A ja gryzę i chłonę twoich zębów ślady,  
Zębów, które niezwłocznie odślaniasz ze śmiechem.

## POWRÓT

Gwiazdo coś spadła, śnij mi się, śnij!  
W progum wędrowny porzucił kij,  
Byłem ja leśny,  
Byłem bezkreśny.  
A dzisiaj - czyj?

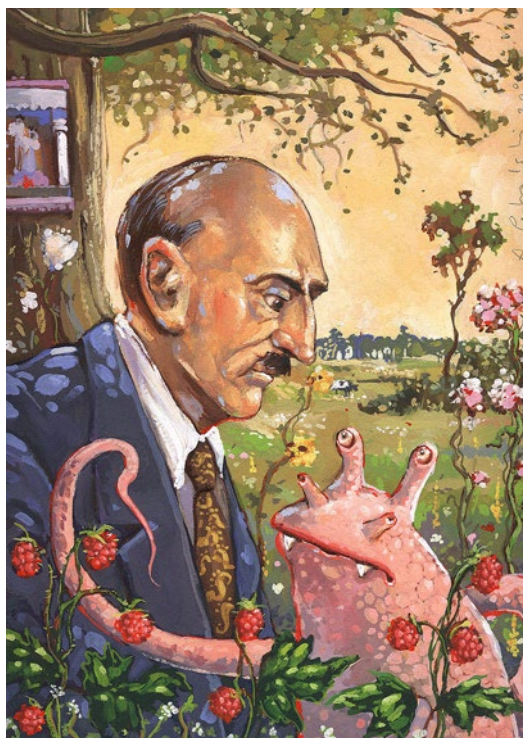
Dziś - twój, dziewczyno! Dzwon-że mi, dzwoń,  
Wichrze zszarpany o wonną błoń!  
Jedną piieszczotą  
Znuży się oto  
Dusza i dłoń.

W ogniu, dziewczyno, spal mi się, spal!  
Jednaka we mnie radość i żal -  
Czyli ja w zbożu,  
Czy w twoim łożu,  
Czy wpośród fal.

Dwa ciała w mroku! Nie bój się, nie!  
Wraz z tobą ginę w tym samym śnie -  
Kto zwiedził ziemię,  
Ten duchem drzemie  
Na jezior dnie!

## (MÓDLMY SIĘ ŚRÓD DRZEW...)

Módlmy się wśród drzew  
Za zdeptany wrzos, -  
Za przelaną krew,  
  
Za zburzony los!  
I za śmierć od kul, -  
I od byle rdzy!  
I za cudzy ból -  
I za własne łzy!



# NR 42

Ona miała dużą nogę,  
nogę widmo, supernogę,  
i na tle tym złe kobiety  
traktowały ją PER NOGĘ.

Taka noga! Supernoga!  
Niebywała jakaś bryła!  
Nawet krewnych brała trwoga,  
żeby się nie powiększyła.

Mąż się radził różnych powag,  
oczywiście wpadał w długi,  
lecz u szewca wciąż od nowa:  
- But numer czterdziesty drugi,

taka noga, taka noga,  
to zjawisko niepowszednie.  
Wody! Noga! Mamo droga!  
I ze strachu zmarł ekspedient.

Cóż, wiadomo: kulfon starcom  
też nie puknie w serce: puk,  
więc zmartwieni byli bardzo  
mąż i właścicielka nóg.

Taka noga! Choć oszalej!  
Noga - widmo! I tak dalej.

Ale czasem nadzwyczajne  
rzeczy dzieją się na świecie,  
bowiem życie jest jak czajnik  
z niespodzianką w pedetecie.

Otóż, w pewien ranek modry,  
jakby dzieło różdżki wróżki,  
mąż patrzy, a tu spod kołdry  
nie te giry, ale nóżki!

Mąż zawoła: - Na Jowisza!  
drży mi dusza oraz ciało,  
może od tych ziół z Kalisza  
tak się wszystko pozmieniało?

To nie noga, supernoga,  
ale nóżka, mikronóżka!  
Taka noga to śpiew Fogga  
-ach! całować te cacuszka.

I aż zachwiał się przy ścianie,  
łzą radości lka jak rynna:  
- Inne nogi masz, kochanie!

Kobieta też była inna.

**Konstanty Ildefons Gałczyński**





## Przepadł z Krotosem

rysunki współpracującego z „Informatorem Polskim” rysownika z Gliwic p. TADEUSZA KROTOSA



# SZYBKI DUŃSKI ZAWIJANIEC [KVIK-KRINGLE]

przepis na 12 - 14 osób

To duńskie ciasto jest bardzo smaczne i można je szybko zrobić.

## SKŁADNIKI:

### CIASTO:

2 jajka  
50 g świeżych drożdży  
2 łyżki ciepłej wody  
150 g zimnego masła  
50 g cukru  
Okolo 300 g mąki pszennej

### NADZIENIE:

100 g masła  
50 g cukru  
200 g musu jabłkowego lub jabłka przetarte bądź pokrojone lub marcepan (można dać wszystkie te produkty)  
cynamon - jeśli go lubimy

### DO OZDOBIENIA:

75 g posiekanych migdałów  
glazura z cukru i wody.



### PRZYGOTOWANIE CIASTA:

1. Jajka roztrzepać – zostawić trochę do posmarowania ciasta.
2. Rozkruszyć drożdże i wymieszać w 2 łyżkach ciepłej wody dodając 50 g cukru.
3. Zimne masło posiekać w mące, dodać jaja i rozpuszczone drożdże.
4. Całość wymieszać.
5. Podzielić na dwie równe części i rozwałkować na długość blachy, w której będziemy piekli ciasto.
6. Po środku rozsmarować masło i dodać resztę składników nadzienia.
7. Zawinąć boki do środka i posmarować ciasto pozostawioną resztą jajek i posypać posiekanymi migdałami.
8. Piec w temperaturze 170 stopni w piekarniku z gorącym nawiewem przez 30 minut.
9. Posmarować glazurą, ewentualnie resztą migdałów i podać na ciepło.

Smacznego! - Velbekomme!

UŚ

PS. Anna, dziękuję Ci za ten przepis.  
- Anna, tak for denne opskrift.



# BĄDŹ SOBĄ NA EMIGRACJI



**K**lub Polek w Danii powstał dla kobiet pragnących wieść ciekawe i spełnione życie na emigracji. Kobiet potrzebujących wsparcia innych kobiet, tęskniących za inspirującym, pełnym życiem i oparciem w drodze po niezależność finansową. To przestrzeń dla aspiracji, potrzeb, dla dzielenia się historiami z życia.

Wspieramy kobiety, aby były twórcze i nie czuły obaw przed robieniem w życiu tego, co kochają, gdziekolwiek zdecydowały się żyć.

Obserwacja społeczności kobiet gromadzącej się wokół klubu i dotychczasowych działań potwierdziła, że jedynie stworzenie przestrzeni dla kobiet może nie wystarczyć, aby dostrzegły w sobie realną siłę do dokonywania upragnionych zmian w życiu.

Zdecydowałyśmy się więc ruszyć z projektem „Festiwal - Bądź sobą na emigracji!”, w ramach którego zaplanowane są otwarte wydarzenia, warsztaty i spotkania networkingowe. Podczas tych wydarzeń organizatorki i jednocześnie realizatorki projektu będą miały większą przestrzeń do pracy i wspierania kobiet w każdym wieku, jak również młodzieży, dając im moc inspiracji i narzędzia do pokonywa-

nia barier, jakie spotykają na swojej emigracyjnej drodze.

Celem organizowanych wydarzeń jest zaproszenie uczestników Festiwalu do wymiany doświadczeń i zbudowanie aktywnych wspierających się wzajemnie sieci kobiet, które poznając swoje historie, świadomie i odważnie budują swoją przyszłość zawodową i prywatną w całej Danii.

Celem planowanych spotkań młodzieży jest z kolei stworzenie sieci liderów młodzieżowych, którzy będą pomagali innym młodym ludziom, w odnalezieniu się w sytuacji emigracyjnej.

Projekt „Bądź sobą na emigracji” zaplanowany jest na okres od marca do września 2017. Warsztaty odbywające się w ramach projektu „Festiwal - Bądź sobą na emigracji” mają charakter otwarty, a jego uczestniczki/uczestnicy mogą swobodnie wybierać spotkania, w których wezmą udział.

Założycielkami Klubu Polek w Danii, jak również organizatorkami „Festiwalu - Bądź sobą na emigracji!” są Magdalena Antosiak i Katarzyna Brzychcy.

„Festiwal - Bądź sobą na emigracji” finansowany jest ze środków własnych jak również dzięki wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

## DATY WARSZTATÓW STACJONARNYCH DLA POLEK W DANII:

- I. 2 marca, Kopenhaga
- II. 7 kwietnia, Kopenhaga
- III. 11 maja, Roskilde
- IV. 10 czerwca, Aarhus
- V. lipiec, Odense
- VI. wrzesień, Kopenhaga - Zamknięcie Festiwalu

## DATY\* WARSZTATÓW ON-LINE DLA POLEK W DANII

- I. 16 marca
- II. 21 kwietnia
- III. 17 maja
- IV. 16 czerwca
- V. 17 lipca

\*Daty wydarzeń mogą ulec zmianie

<http://www.badzsobanaemigracji.pl/>



# Odowiedź stronę internetową Muzeum Izba Polska

<http://www.polakkasernen.dk/pl/>

---

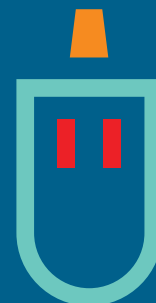
## Besøg Museum Polakkasernens hjemmeside

<http://www.polakkasernen.dk>



# Badź z nami w 3F

Będąc członkiem duńskiego związku zawodowego 3F nie zostaniesz oszukany.



Jeżeli otrzymujesz zaniżoną płacę lub  
pracodawca źle Cię traktuje,  
3F może Ci pomóc.

Wejdź na [www.3f.dk/polski](http://www.3f.dk/polski) i dowiedz się, jak zostać członkiem i  
co 3F może dla Ciebie zrobić.

Tutaj możesz także przeczytać ciekawe wiadomości przygotowane  
przez największy związek zawodowy w Danii.